JULIUSZ SŁOWACKI

W ŚWIETLE SWOICH PISM RELIGIJNYCH

REFERAT WYGŁOSZONY NA ZJEŹDZIE HISTORYCZNO-LITERACKIM WE LWOWIE 1909 ROKU

PRZEZ

KS. DR. JANA CIEMNIEWSKIEGO

LWÓW, 1910. — SPÓŁKA WYDAWNICZA „POLONIA".

ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, TRZECIEGO MAJA 11.

CIENIOM

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

PRACĘ TĘ POŚWIĘCA

AUTOR.

„W świętości twojej leży wyzwolenie ducha i moc jego przyszła i mądrość i forma czynu wielkiego i zwycięstwo i wolność i wyzwolenie z pod jarzma fałszu i mocy“.
(*Genezis z Ducha*).

WSTĘP.

Postawione przezemnie na Zjeździe historyczno-literackim 1909 r. we Lwowie zagadnienie religijności Juliusza Słowackiego w oświetleniu nowożytnej psychologii wzbudziło powszechne zainteresowanie i wywołało szeroką, poważną dyskusyę, w której wypowiedziano wiele cennych uwag i oryginalnych spostrzeżeń.

Rzecz sama zyskała na tem bardzo, bo została pogłębioną i wszechstronnie oświeconą, a ja mogłem w niejednym kierunku uzupełnić dotychczasowe badania nad tą kwestyą, tem bardziej, że prawie wszyscy mówcy sympatyzowali z moim poglądem i tylko w szczegółach różnili się ze mną.

Już w czasie dyskusyi nad moim referatem miałem sposobność podziękować szanownym mówcom za podane mi łaskawie spostrzeżenia i wskazówki.

Ogłaszając obecnie rezultat całej tej dyskusyi w formie uzupełnionego w ten sposób i przetrawionego referatu o religijności Słowackiego i jego pism, czuję się w obowiązku raz jeszcze podziękować tym wszystkim, którzy poparli mnie w tej pracy.

Pisma religijne Juliusza Słowackiego nieznane były dotąd i dopiero teraz ujrzały światło dzienne. — Czas najwyższy, aby zostały one omówione przez fachowe i kompetentne siły, bo inaczej pozostaną niezrozumiałe

dla szerszego ogółu ze względu na niesłychaną wprost bujność fantazyi i pomysłowość ich autora. Stanowią one istny labirynt, w którym zabłąkać się może każdy, choćby najbardziej inteligentny czytelnik, jeżeli nie będzie miał przed sobą przewodniej myśli autora. To też na Zjeździe historyczno-literackim uchwalono wydać komentarz do religijnych pism Juliusza Słowackiego, jako niezbędne dopełnienie i wyjaśnienie tychże.

Zanim to nastąpi, ogłaszam niniejszem skromny rezultat moich badań nad religijnością Słowackiego, pragnąc pobudzić innych do pracy w tym kierunku, a zarazem złożyć hołd nieśmiertelnemu wieszczowi w jego roku jubileuszowym, aby śród tylu wieńców laurowych nad mogiłą twórcy *Anhellego* nie brakowało skromnego kwiatu i od duchowieństwa... Kościół i religia zbyt wielką rolę odegrały w życiu Juliusza, aby wolno nam dziś było milczeć, gdy cała Polska tak wymownie i tak wszechstronnie mówi o Słowackim.

Lwów, w listopadzie 1909 r.

I.

O wewnętrznej stronie religijności Juliusza Słowackiego.

Nie zamyślam bynajmniej d o w o d z i ć, że Juliusz Słowacki był na wskroś religijnym człowiekiem, gdyż uważam to wprost za zbyteczne. Gdybyśmy nie mieli na to innych dowodów, jak tylko dwie jego pieśni: *Smutno mi Boże!* i *Tak mi Boże dopomóż,* jużby one wystarczyły do stwierdzenia jego wyjątkowej wprost religijności. — Wierszy takich mamy jednak więcej, a oprócz tego istnieje cały szereg pism prozaicznych, wyłącznie religijnej treści, które wyjść mogły jedynie tylko z pod pióra człowieka na wskroś wierzącego i prawdziwie religijnego.

Stwierdza to zresztą dobitnie zachowanie się Słowackiego w ostatniej chwili życia. Śmierć jego — wedle ks. Arcybiskupa Felińskiego, naocznego świadka i kronikarza jego skonu — była najlepszym dowodem jego arcy-katolickich przekonań i wszystkim nam służyć może za przykład.

Aby umierać tak po bożemu i po katolicku, trzeba naprzód żyć jako wierzący i praktykujący katolik: to też powiedzieć można bez przesady, że Słowacki całem swem życiem przygotowywał się do tej tak pieknej i religijnie pojętej śmierci.

Dla mnie należy on na równi z Mickiewiczem i Krasińkim do najbardziej wierzących pisarzy i jest jednym z tych wieszczych duchów, które Bóg zsyła zagrożonemu przez wrogów krajowi dla uratowania jego ducha narodowego, a więc i religii.

W pismach religijnych podnosi się on czasami do wyżyn prawdziwego natchnienia, stając tem samem obok pierwszorzędnych pisarzy w kościele katolickim. Nie mógłby on dojść do tego, nie mając prawdziwej i głębokiej wiary, bo sama tylko twórczość i geniusz poetyczny nie wystarczają w tym wypadku. To też nieuprzedzony czytelnik pism religijnych Juliusza Słowackiego przyznać musi, że był on na wskroś wierzącym człowiekiem i dobrym katolikiem, choć pojmował religię nieco odmiennie od Krasińskiego i Mickiewicza. Autor *Nieboskiej Komedyi*, to przedstawiciel myśli katolickiej, Juliusz — to syntetyk uczuć katolickich, Mickiewicz zaś łączy w sobie jedno i drugie, dlatego to w utworach swoich daje nam skończony, zaokrąglony ideał chrześcijanina.

Poza tem jednak wszyscy trzej stoją na gruncie katolickiej religii, bez której nie da się nawet pojąć ich na wskroś chrześcijańskich utworów.

Uważam to za pewne, niezbite przesłanki. — Ale stąd właśnie powstaje trudność zasadnicza, jak z wiarą Słowackiego pogodzić niektóre jego utwory, w których uderzają nas złośliwe wycieczki przeciwko duchowieństwu i ataki na Rzym i papiestwo, przypisujące mu nawet zgubę i upadek Polski... Jak wytłomaczyć skargi i narzekania jego na zastój i strupieszałość Kościoła, na bezpłodność i martwotę katolicyzmu; jak odpowiedzieć na karykaturę świętości, przedstawioną w św.

Gwalbercie z *Lilli Wenedy*, albo na apoteozę Lutra i podobnych mu duchów odstępstwa?... Jak dalej wyjaśnić niezgodną z nauką Kościoła teoryę metampsychozy i reinkarnacyi, która powtarza się wciąż w pismach Słowackiego i stanowi poniekąd zasadniczy dogmat jego religijnego systemu?...

Na pierwszy rzut oka wszystko to zdaje się stać w jaskrawej sprzeczności z poprzedniem założeniem tak dalece, że niektórzy krytycy Słowackiego zrobili z niego adogmatyka. Aby wytłomaczyć te pozorne sprzeczności w utworach Słowackiego, musimy sięgnąć do głębi duszy poety i „być w nim, a nie z nim tylko“, jak mówi Mickiewicz.

Ułatwi nam to przyjęta dziś powszechnie przez nowożytną psychologię klasyfikacya ludzi na mniej lub więcej indywidualnych duchów wedle tego, czy posiadają oni mniejszą lub większą wrażliwość, i czy należą do istot samodzielnych i twórczych, czy też do biernych i nieproduktywnych. Wprawdzie nie ma istot pozbawionych zupełnie czucia i samodzielności, ale jedni posiadają maximum, a drudzy minimum tej wrażliwości i samodzielności. Nie ma również istot zupełnie biernych, ale istnieją jednostki, u których twórczość jest tak mała, że mogą one być uważane za bierne i bezczynne w porównaniu z kolosalną twórczością i samodzielnością innych jednostek.

Słowacki należał bezsprzecznie do ludzi najbardziej wrażliwych, a jednocześnie najbardziej twórczych i samodzielnych. Serce jego było rezonansem wszystkich uczuć, jakich w tym czasie doznawała Polska cała, a rozum i wola jego ogarniały cały świat ówczesny — pragnienia zaś jego sięgały aż do nieba. Stąd to owa

wyjątkowa indywidualność Słowackiego, która sprawia, że można go odróżnić po przeczytaniu kilku wierszy.

Czy człowiek taki religię odczuł także indywidualnie i po swojemu?... Nie ulega wątpliwości, że t a k i w tem właśnie tkwi wielkość Słowackiego, idzie o to tylko, abyśmy dobrze zrozumieli, co znaczy indywidualne odczucie religii.

Prawda religijna — czy ona będzie przedmiotem religii naturalnej, czy też objawionej, jest objektywna i taką pozostanie na zawsze.

Co innego jednak z jej odczuciem, albo odtworzeniem w duszy człowieka: to już zależy od indywidualności i przyrodzonych właściwości każdej jednostki, od zalet rozumu, serca i woli człowieka.

Podobnie jak jeden i ten sam krajobraz, lub jedno i to samo dzieło sztuki inaczej odczuje i oceni artysta, a inaczej profan, tak samo jedną i tą samą prawdę religijną inaczej zgłębi i odtworzy umysł wyższy, a inaczej prostaczek: wszystko zależy od tego, jakie mamy serce, umysł i wolę... Pan Jezus mówi, że słowo Boże podobne jest do ziarna, które pada na różnorodną rolę i dlatego wydaje rozmaity owoc: dziesiąty, sześćdziesiąty a nawet setny. Rolą tą jest serce, umysł i wola człowieka — czem one doskonalsze, tem większych też można spodziewać się owoców łaski i natchnienia Bożego.

Prawo to obowiązywać będzie nawet w niebie: wszyscy święci mieszkańcy nieba widzieć będą jednego i tego samego Boga, a jednak każdy z nich czerpać z Niego będzie tylko tyle szczęścia, na ile zasłużył. Będzie to więc jeden i ten sam Bóg o b j e k t y w n y, którego jednak każdy odczuwać będzie inaczej, każdy s u b j e k t y w n i e.

Tę ogólną zasadę spróbujmy teraz zastosować do Słowackiego. Było to — jak wiemy — serce najtkliwsze i najczulsze, umysł samodzielny i twórczy, a wola o kolosalnej skali pragnień, którymi ogarniał on naród cały, wszystkie jego przeszłe i przyszłe pokolenia.

Władze te do końca życia zachował on czyste i nieskalane. W 25-ym roku życia pisze do matki: „Matko moja, po dwudziestu pięciu latach, dzisiaj mógłbym ci zrobić spowiedź ogólną życia mojego, iż nie skalałem się żadną ciężką zmazą“ [1].

Zachowana do końca życia cnota czystości pozwoliła mu rozwinąć i potęgować z dniem każdym te nadzwyczajne przymioty ducha: wrażliwość i twórczość tak, że jeżeli każdy człowiek jest materyałem na świętego, to Słowacki był wprost wyjątkowo usposobionym do otrzymania korony w niebie przez rozwinięcie w sobie najwspanialszych uczuć religijnych. Napięcie religijne nie zawsze jednak było u niego jednakowe. Rozróżnić tu możemy dwa okresy — w pierwszym, który trwa od r. 1827 do 1837, napięcie religijne początkowo jest słabe, ale rozwija się i potęguje stopniowo, tak, że w drugim okresie, który trwa aż do śmierci poety, dochodzi ono w końcu do najwyższego stopnia. Pomówmy o każdym okresie z osobna.

W pamiętniku swoim pisze Słowacki, że w 18-ym roku życia zaczynał już tracić wiarę [2] — słów tych nie należy jednak brać literalnie. Słowacki był wtedy przygnębiony doznanym zawodem miłosnym, którego długo nie będzie mógł przeboleć, bo też wpada on w pessymizm i zniechęcenie.

---

[1] Listy J. Słow. przez L. Meyeta, Tom I., str. 257. [2] Tamże str. 9.

Słabą jednak musiała być w tym czasie wiara poety i mały jeszcze hart jego ducha, jeżeli pierwszy zawód miłosny zachwiał nim tak potężnie i zniechęcił wprost do życia. Wszak w podobnem zupełnie położeniu znajdował się Mickiewicz, a jednak wyszedł zwycięsko z tej próby, bo wiara jego była głęboka od najmłodszych lat. Słowackiemu w początkach brakło nie tyle może wiary, ile prostoty i pokory chrześcijańskiej, bez których nie ostoi się żadna cnota nadprzyrodzona. W tym pierwszym okresie życia poezya była jedynym celem jego życia, tak, że poza nią nie istniało dla niego nic wielkiego na świecie.

„W dzieciństwie — pisze on do matki — kiedy byłem egzaltowanie nabożnym, modliłem się do Boga często i gorąco, żeby mi dał życie najnędzniejsze, żebym był pogardzony przez cały wiek mój, i tylko za to, żeby mi dał nieśmiertelną sławę po śmierci“ [1].

W tym pierwszym okresie twórczości Słowackiego poeta przygniótł niejako człowieka, cechuje go też pewne zobojętnienie wobec religii, a to z powodu, że dusza jego całą siłą zwróciła się do poezyi. Przez głowę jego przemyka się w tym czasie myśl, że „Bóg wziął z tego świata Goetego, aby dla niego, wydającego poezye, zrobić miejsce na świecie“ [2].

W 1832 r. Słowacki ogłasza pierwsze twory swej muzy poetyckiej. W pierwszym tomie znajdują się: *Żmija, Jan Bielecki, Hugo, Mnich* i *Arab,* w drugim — *Marya Stuart,* i *Mindowe.* Ostatni utwór w sferach klerykalnych spowodował zarzut bezbożności, przeciwko któremu poeta protestuje w liście do matki, pisząc:

---

[1] Listy, Tom I., str. 80. [2] Tamże, str. 96.

„Spodziewam się, że taki sąd wszystkich dam nie będzie“ [1].

Do tych to utworów Słowackiego odnosi się zdanie Mickiewicza, że poezye jego podobne są do pięknego kościoła, w którym niema Boga. Notując powyższe słowa Adama w liście do matki, Słowacki na razie zostawia je bez odpowiedzi. W trzynaście lat później, w 1845 r., napisze on do matki te słowa: „Niejeden już na słowo Adama nigdy nie zajrzał do pustego kościoła moich poezyi. Jam to wszystko przełamał, upornie idąc krok za krokiem, nie artykułami, ale samem wnętrzem pism moich“ [2].

Nie bezbożność przeto i niewiara były przyczyną ówczesnego bajronizmu poety, ale niezwykła ruchliwość jego fantazyi, niczem nieokiełznana rzutkość jego poetyckiego geniusza, który Krasiński trafnie nazywa „siłą odśrodkową odwcieleń i zaprzeczeń“.

Wtedy nawet, kiedy korzy się przed Bogiem, Słowacki zastrzega sobie „zupełną wolność głośnych marzeń“ [3]. Wiary jednak nie traci, bo oto, co pisze do matki w tym czasie:

„Wierzę w przyszłe życie, bo to nieprawdopodobna, aby Bóg ciebie nie wynagrodził za to, że ci dał syna, który jest ciężarem dla ciebie“ [4].

Gorszy się on samobójstwem Shelleya, nazywając go bezbożnym, i mówi, że „może jaki duch uniósł duszę ateisty“ (list z d. 28 V. 1836).

„Coraz mocniej wierzę — pisze on w r. 1834 — w przyszłe życie, bo cała rodzina nie może się tak

[1] Listy, Tom I., str. 113. [2] Tamże. Tom II., str. 222.
[3] Listy Tom I., str. 315. [4] Tamże, str. 181.

rozejść po samotnych grobach bez pożegnania i bez nadziei zbawienia"[1]. Wierzy przytem w opatrzność i opiekę Boga nad sobą i światem: „Prawdziwie, że Bóg czuwa nademną i od wyjazdu mego od was odwraca odemnie choroby".

„Prawdziwie ręka Boga jest nad każdem stworzeniem" — pisze on w liście z d. 3 I. 1834[2] — a o pobycie swym u państwa Pattey dodaje, że „Bóg przyprowadził go do ich domu"[3]. — „Z tego wnoszę, że Bóg dotąd mną się opiekuje i dzięki Mu za to składam[4].

D. 23 VIII. 33 w dzień swoich imienin pisze: „Podziękowałem Bogu, że mnie od wszego złego przez ten rok mego życia uchronił"[5].

D. 30 XI. 33, odebrawszy po dłuższej przerwie list od matki, pisze: „Padłem na kolana i modliłem się ze łzami... a tak rzadko się modlę... więc Bóg musiał łzy i modlitwę przyjąć jak łzę i modlitwę grzesznika"[6]. „Droga Mamo, miej ty także nadzieję i proś Boga mocno, aby nas do brzegu cichego doprowadził". A w innym liście dodaje: „Proś Go, aby cię zachował długo na tym świecie".

Jeżeli chodzi przeto o religię naturalną, o wiarę w Boga, w opatrzność, nieśmiertelność duszy i życie zagrobowe, to Słowacki miał je i w tym okresie życia tak, że pod tym względem nigdy on nie wykracza. Brak mu jednak w tym czasie spokoju i stałości w wierze, ma on swoje „godziny splenu i rozpaczy, w których nie ufa Bogu" (list z d. 22 IX. 1833).

---

[1] Listy, str. 241. [2] Tamże, Tom I., str. 222.
[3] Tamże, str. 217. [4] Tamże, str. 228.
[5] Tamże, str. 197. [6] Tamże, str. 214.

„Na mnie — mówi on — Bóg rzucił jakieś przekleństwo, na mojej drodze stawia mi lalki, zabawkę; serce moje żywię okruszynami uczuć... i w moich uczuciach niema nic wielkiego oprócz tej jakiejś nieskończonej niespokojności"[1].

Słowacki przeto pomimo młodego wieku zdaje sobie dobrze sprawę ze stanu duszy i widzi w sobie brak równowagi i harmonii wewnętrznej, który odbiera mu spokój i pogodę ducha.

„Bóg mi przeznaczył miejsce — pisze on w roku 1835 — w jakim cichym klasztorze; dlaczegoż nie dał mi tej mistycznej pochodni, z którą mógłbym zamknąć się w klasztorze i na skrzydłach wiary latać w jakąś błękitną krainę nieskończoności? O! gdybym usłyszał raz jeszcze prostą kolendę... zdaje mi się, żebym powrócił do dziecinnej wiary mojej przeszłości, bo czuję koło siebie jakąś dziwną czczość i samotność"[2].

Dlaczego poecie w tym okresie brak było wiary dziecięcej, odpowie on nam później, gdy napisze do matki te słowa: „Odkrywam nieznany ci jeszcze rys mego charakteru, t. j. que je pose quelquefois devant le monde, jak gdyby do portretu"[3].

Jakoż poza i brak prostoty były przyczyną słabej wiary w pierwszym dziesiątku lat twórczości Słowackiego. Nic prócz grzechu nie zasłania nam bardziej Boga jak poza, bo ona wytwarza pretensyonalną, sztuczną manierę, która utrudnia Bogu wejście do duszy człowieka.

Oko duszy, zwrócone wyłącznie tylko na siebie,

[1] Listy, str. 211. [2] Tamże, Tom I., str. 282.
[2] Tamże, Tom II., str. 94.

nie może wtedy objąć i podziwiać Boga, bo nazbyt zajęte jest sobą. Otóż Słowacki długo nie mógł pozbyć się pozy: wtedy nawet, gdy rozmawia z Bogiem, lubi on pozować i stroić się w koturny... „Natura moja (pisze) pełna jest błyskawic;... z tych wszystkich świateł zrobię sobie kiedyś wianek na czoło i tak zostanę“[1].

Poza i nieodłączna od niej próżność zasłania Słowackiemu Boga, działającego w Kościele i w duszach ludzkich, widzi on Go natomiast w sobie i w przyrodzie, jak świadczą o tem pochodzące z tego czasu utwory.

Zapatrzony w siebie pod wpływem czarującego blasku swych pieśni, poeta spogląda na Boga przez pryzmat własnego geniusza i własnej twórczości, nadając Mu cechy podmiotowe i nieco panteistyczne. Posługując się raczej wyobraźnią, niż rozumem w przedstawianiu Boga, nie widzi on Go jeszcze ani dokładnie, ani objektywnie. Katolicyzm jego z tego okresu jest bardziej swojski, niż dogmatyczny bardziej polski, niż rzymski, bardziej Chrystusowy niż kościelny.

„Dziwnie, jak we mnie katolicyzm jest dumny“ — pisze on w r. 1838[2]. Trafnie określa tu Słowacki stan swojej duszy: Katolicyzm jego jest dumny, bo dumnym był sam poeta, rywalizujący wciąż jeszcze z Mickiewiczem o palmę pierwszeństwa.

Wiadomo, że pisze on w tym czasie *Kordyana*, aby zaćmić *Dziady* Mickiewicza.

Duma i wygórowana ambicya nie pozwala Słowackiemu zjednoczyć się z Bogiem w pierwszym okresie

---

[3] Listy, str. 105. [2] Tamże, Tom II., str. 109.

twórczości, choć miewa on chwile prawdziwego natchnienia. „Na wezuwiuszu — pisze — patrząc na wschodzące słońce, odwróciłem się i łzy miałem w oczach... coś czułem wiejącego na mnie z tamtego świata[1]“.

Jedyną przeszkodą zjednoczenia, jedyną baryerą między nim a Bogiem była duma, poza, wygórowana ambicya i samolubstwo Słowackiego.

Trzeba było zdruzgotać tę przeszkodę przez jakieś przejście nadzwyczajne, przez wielkie cierpienie. Jakoż Bóg nie poskąpił Słowackiemu tej bolesnej próby: uderza On go w najczulszą strunę jego serca, w niepohamowąną żądzę sławy.

Stawia obok niego Mickiewicza, który blaskiem swojego geniusza i potęgą swej wymowy tak dalece zaćmił Juliusza, że ten nie tylko za życia, ale długo jeszcze po śmierci będzie zapoznany. Mickiewicz był tym młotem, którym Bóg uderzył niejako Słowackiego w jego piętę Achillesową t. j. w przesadną żądzę sławy.

Po przeczytaniu ustępu o swym ojczymie w III-ej części *Dziadów* czuł się on tak dotknięty, że początkowo chciał pojedynkować się z Mickiewiczem. „Oh!... ile mię kosztowało przełamanie pierwszego popędu dumy“... — pisze on w pół roku potem do matki[2].

Pod wpływem tego wzburzenia opuszcza Paryż i przenosi się do Genewy, gdzie w osamotnieniu wchodzi w siebie i zwolna zaczyna przychodzić do równowagi. Decydujący jednak i stanowczy zwrot w tej jego metamorfozie sprawił *Pan Tadeusz* Mickiewicza, napisany w 1834 r. Przyznać trzeba, że Słowacki — po-

[1] Listy, Tom II., str. 10. [2] Tamże, Tom I., str. 214.

mimo uprzedzenia i niechęci — poznał się odrazu na tem arcydziele i należycie ocenił jego wartość. Oto co pisze on po przeczytaniu *Pana Tadeusza*: „Bardzo piękny poemat. Dom szlachcica maluje się wybornie; heroina poematu... ma w sobie jakąś świeżość dawnych opisów, coś dziwnie zachwycającego prostotą. Wiele opisów miejsc, nieba, stawów, lasów jest mistrzowską ręką skreślonych".

„Natura cała żyje i czuje. Poemat raczej żartobliwy niż smutny; a jednak często z najweselszych na pozór miejsc smutek ujmuje człowieka. Nadewszystko jest w tym poemacie opis łowca... cudowny... i drugi opis żyda... także prześliczny"...[1]

Ze słów tych widać, że Słowacki uznaje wyższość Mickiewicza nad sobą i uchyla przed nim czoło. To łamie jego dumę, bo oto jak kończy on ten ustęp: „Niech będzie ze mną, jak Bóg chce, w tej smutnej wędrówce życia[2], t. j. niech Bóg sam rozsądzi, kto z nas dwóch wyższy.

Ze słów tych przebija rezygnacya i pogodzenie się z losem: duma i poza, z którą poeta szamotał się tak długo, zostaje złamana; oddzielająca go dotąd od Boga baryera znika teraz powoli.

Co przygnębiło przeto poetę, uratowało człowieka. Słowacki wchodzi teraz w siebie i odradza się wewnętrznie: staje się człowiekiem wierzącym w całem tego słowa znaczeniu.

Doznane cierpienia zwróciły go do Chrystusa. Krzyż zjednał go z Bogiem, bo oto co pisze on teraz do matki z Genewy:

---

[1] Listy, Tom I., str. 275. [2] Tamże.

„Gdybym był przy tobie, tobym pracował, bo ja teraz nie dumny... nieużyteczny byłem, jak chwast, a każdy smutek w mojem życiu zdaje się być słuszną karą Boga "[1].

Cierpienie wyzwala go z martwoty duchowej i budzi z uśpienia jego religijną duszę. Reszty dokona przedsiębrana w r. 1837 pielgrzymka do Ziemi świętej i zwiedzanie miejsc, zroszonych łzami i krwią Chrystusa. Z Jerozolimy powróci on innym człowiekiem, wolnym od dumy i samolubstwa, dalekim od dotychczasowej pozy i pretensyonalności.

„Na grobie Chrystusa pomyślę o śmierci — pisze on z drogi. — Będę tam modlił się za tych, których kocham". W lutym 1837 pisze do matki z Bayrutu:[2] „Całą noc czuwając przy grobie Chrystusa, prosiłem Boga, żebyś ty zdrową była i o wiele innych rzeczy prosiłem Boga, ale o nic dla siebie"[3].

Końcowe słowa są znamienne, bo świadczą o dokonanym już zwrocie w duszy poety.

W dążeniu do prawdy najważniejszą, a zarazem i najtrudniejszą rzeczą jest wyrzeczenie się samego siebie, umiłowanie prawdy ponad wszystko, nawet ponad siebie.

Słowacki zdobył się już na to, to też nic dziwnego, że z pod pióra jego wychodzi teraz jeden z najpiękniejszych wierszy religijnych: *Smutno mi Boże!*

Wiersz ten jest prześliczny, pełen wiary a zarazem smutku i tęsknoty za Bogiem, ale uderza w nim brak Chrystusa. Dopiero Ziemia święta i grób Chrystusa

---

[1] Listy, Tom I., str. 321. [2] Tamże, str. 23.
[3] Listy, str. 32.

rozbudzą w nim wiarę żywą i zwrót do osoby Zbawiciela.

„Wszystkie te okolice Jerozolimy — pisze on — napełniają serce jakąś prostotą i świętością. Miło być w prostej grocie, gdzie anieli zwiastowali pasterzom narodzenie się Pana. Miło widzieć wioseczkę Jerycho, niegdyś zrujnowaną głosem trąby wodza Boskiego“[1].

Grób Chrystusa zrobił na nim niezwykłe wrażenie. „Noc przepędzona u grobu Chrystusa — pisze w liście z d 19 lutego 1837 r. — zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7-ej wieczór zamknięto kościół, zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu“. W dzienniku podróży dodaje:

I porzuciwszy drogę światowych omamień,
I wysłuchawszy serce, gdy rzekło: „Jam czyste!“
To rzuciłem się z wielką rozpaczą na kamień,
Pod którym trzy dni martwy leżałeś, o Chryste.
Skarżyłem się grobowi, a ta skarga była
Ani przeciwko ludziom, ani przeciwko Bogu.

A więc przeciwko komu?... Przeciwko sobie!

Tak bywa zwykle, gdy dusza wejdzie w siebie: czuja ona pewien niesmak do tego, co w niej jest zdrożne i grzeszne, co oddziela ją od Boga. Tak było i ze Słowackim.

„Miałem biblię, którą czytałem do 11-ej w nocy — pisze dalej Słowacki. — O północy dzwon drewniany obudził w kościele księży greckich... Katolicy także zaczęli śpiewać jutrznię, słowem, o północy ludzie obudzili się... Grecy na grobie odprawili mszę, potem Ormianie, o drugiej zaś w nocy ksiądz-rodak wyszedł

[1] Listy, Tom II., str. 43.

ze mszą na intencyę mojej kuzynki, a ja, klęcząc na tem miejscu, gdzie Anioł biały powiedział Magdalenie: „Nie ma Go tu, zmartwychwstał!“ słuchałem całej mszy św. z głębokiem uczuciem. O trzeciej w nocy, znużony, poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami “ [1].

Oto próbka głębokiej, rzewnej wiary, jaka odtąd cechować będzie Słowackiego. Wstępuje on teraz w nowy okres życia, okres prawdy wewnętrznej. Zwiedza Betleem, Nazareth, Jerycho, słucha mszy świętej u żłobka Chrystusa. „Wszystkie te okolice Jerozolimy — pisze — napełniają serce jakąś prostotą i świętością“... Chrystus towarzyszy mu tu wszędzie.

„Zdawało mi się — pisze w liście z d. 11 lipca t. r. — że postać Jego spokojna stoi jeszcze na błękicie fali, z głową otoczoną promieniami [2]“.

„Trzeba lecieć, gdzie wiatr mnie powieje i modlić się u Chrystusa, aby mi kiedyś dał ciszę i spokojność“.

Ostatnie dni przepędził Słowacki w klasztorze ormiańskim na górze Libanu z rozległym widokiem na morze.

W dzień Wielkiej nocy poeta odbył spowiedź przed przybyłym umyślnie kapłanem-rodakiem, przyczem „rozpłakał się jak dziecko, tak mu to przypominało dawne lata, dawną niewinność, wszystko, od czego oddzieliły go potem długie lata [3]“.

Odtąd anioł pokoju stale już gościć będzie w duszy poety tak, że poeta w podróży tej upatrywać będzie „najpoetyczniejsze godziny życia“ i złoży za nie dzięki Bogu.

---

[1] Listy, Tom II., str. 42—3. [2] Tamże, str. 59.
[3] Listy, Tom II., str. 49.

„Jak też mię Bóg wysłuchał — pisze w liście z d. 3. X. 37. — Ja Go zawsze prosiłem, aby mi dał poetyczne życie; to też On wszystko teraz tak klei, żeby serce moje napełnił najpoetyczniejszemi wrażeniami; prowadzi mnie po błękitach wód spokojnych, i na góry chmurami okryte, i na szczyty piramid. Chwała Mu za to i dzięki“ [1].

Mamy tu nowy rys znamienny poety, który bodaj czy nie stanowi najcharakterystyczniejszej cechy jego religijności. Rysem tym jest wdzięczność.

Poeta dziękuje Bogu za każdy dar, za każdy nowy dowód miłości i to wyróżnia go od zwykłych ludzi, którzy nie umieją być wdzięcznymi.

„Dziękuję Bogu — pisze w liście z d. 11. lipca 37 r. — że ty zdrowa, a ty Mu także podziękuj, żemnie spokojnie przez kraje różne i przez morza prowadził i nawet widokiem niebezpieczeństwa nie chciał przerazić“ [2]...

„Dziękuję Bogu — pisze d 24 list. 37 r. — że mi w życiu mojem pozwala ciągle co raz to piękniejszymi obrazami karmić oczy, i samotności mojej odbiera tem żądło gryzące, ale raczej zamienia ją w słodką melancholię“ [3].

„Po otrzymaniu pierwszego egzemplarza *Anhellego* chciałem — pisze — powracać spiesznie (do domu), ale przypomniałem sobie, że jest niedziela, że kościoły otwarte, że Bóg tak jest dobry dla mnie. Więc poszedłem do wielkiej, ciemnej, pustej katedry i stanąwszy w pośrodku, zacząłem myśleć o Bogu, aż oczy moje napełniły się łzami“ [4].

---

[1] Listy, str. 72—3. [2] Tamże, Tom. II., str. 57.
[3] Listy, str. 79. [4] Tamże, str. 109.

Nie jest to już zwykła, zdawkowa modlitwa, ale rozpłynięcie się serca z wdzięczności ku Bogu.

W liście z 12 kwietnia 1840 r. pisze:

„Niech będzie chwała Bogu, że mi dał zamiłowanie w tem, co nie przemija i co nie jest śmierci podległe“ [1].

„Teraz szczęśliwszy jestem, niż kiedykolwiek w życiu — pisze z Paryża w 1841 r. — jakby Bóg nademną czuwał i kochał mnie, i błogosławił... Dziękuj Bogu, droga moja, bo On mnie widocznie broni i niczemu nie pozwala przemódz nademną“[2].

Ten znamienny rys swego charakteru Słowacki ujmuje teraz w pewną zasadę, bo oto co pisze w tymże liście: „Raz jeszcze ci powtarzam, że mi teraz lepiej i szczęśliwiej na świecie, a ja nie jestem, jak ci ludzie nierozsądni, którzy nigdy teraźniejszego d o b r z e nie czują i Bogu nie są zań wdzięczni“[3].

W tych słowach mamy klucz do wytłomaczenia nadzwyczajnych postępów Słowackiego na drodze do Boga i otrzymanych od Niego niezwykłych darów. Bóg jest bezinteresowny, ale w szafowaniu łask swoich patrzy na serce człowieka. Im kto wdzięczniejszy, im bardziej umie cenić i dziękować Bogu za dary, tem więcej ich otrzymuje. Słowacki niezwykłą tkliwością i wdzięcznością swoją zniewalał niejako Pana Boga do coraz nowych, coraz większych darów.

W tym to czasie (około r. 1840) nastaje u niego chwila przełomowa: z poety staje się on teraz wieszczem natchnionym, który wkrótce zacznie pisać

---

[1] Listy, str. 133. [2] Tamże, str. 143.
[3] Listy, str. 144.

głęboko religijne utwory. Zmianę tę tak trafnie opisuje profesor J. G. Pawlikowski: „Uczuciowość, łatwo ruchoma, ale egzaltująca się rozmyślnie, lubująca się w sobie i przez to nie wolna od pozy i złudzeń co do własnej głębi, nabiera jej teraz i nie ugina się już, ale żłobi. Niepokój... ustępuje spokojnej powadze, która zna najgłębszy nastrój szczęścia — pogodę... Samoistność jest pierwszem znamieniem tego wewnętrznego przełomu"[1].

Słowacki wstępuje teraz w okres religijnego natchnienia, w którym poezya schodzi na plan drugi, a na pierwszym staje prawdziwie chrześcijański człowiek czynu. Stosunek jego do Boga staje się teraz bliższy i bardziej określony: oto jak przełom ten opisuje sam poeta:

„Jam już przyszedł do tego stanu — pisze w liście z d. 18 stycznia 1843 — żem był zerwał wszelki związek z duchem piękności na świecie, lat temu pięć nazad, w jednej chwili, stojąc w ogrodzie Frankfurckim, otoczony mnóstwem kwiatów śród brzóz i drzewek, nagle uczułem się martwy — jakby martwą naturą otoczony... te brzozy, które mi dawniej na Podolu tak dziwne rzeczy szeptały, stanęły przedemną jak obce figury, myśl zimna poleciała po ich gałązkach — niebo i ziemia zatrwożyły mię, nic nie mówiąc do mnie"...

„Ta chwila była jedną z najstraszniejszych w życiu... ale mię zaraz Pan Bóg obudził — albowiem tego wieczora wicher taki powstał i tak przeraźliwie zaczął przewiewać przez okna salonu — że nieznane dotąd uczucie strachu podniosło mi włosy na głowie

[1] Mistyka Słowackiego, Lwów 1809, str. 9.

i przez to wstrząśnienie obudzona była moja sympatyczna natura duchowa"...[1]

Ze słów tych widzimy najlepiej, że Słowacki na kilka lat przed spotkaniem się z Towiańskim staje się już mistykiem w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, t. j. człowiekiem wewnętrznym, szukającym prawdy przez wgłębianie się w tajniki ducha, za pomocą intuicyi, a nie samego tylko rozumowania.

Ze sfery czysto estetycznej, uczuciowej i wrażeniowej zarazem, przechodzi on teraz w sferę moralną tj. w sferę czynu. Początkiem poznania jest tu tęsknota za ideałem, dążenie do prawdy najwyższej tj. do Boga. Warunkiem zaś niezbędnym tego wyższego, doskonalszego poznania, obok wyrzeczenia się samego siebie i prostoty, jest pokora i uwielbienie Stwórcy, którego nie można znać, nie wielbiąc Go i nie miłując jednocześnie.

Wszystko to posiadał już Słowacki, gdy 12 lipca 1842 r. poznał się z Towiańskim. Od tej chwili w usposobieniu Juliusza następuje zwrot zupełny, który odmalował on pięknie w wierszu *Tak mi Boże dopomóż:*

Idea wiary nowa rozwinięta
W błyśnieniu jednem zmartwychwstała we mmie
Cała gotowa do czynu i święta...

. . . .

Zato spokojność już mam i mieć będę,
I będę wieczny — jak te, które wskrzeszę —
I będę mocny — jak to, co zdobędę,
I będę szczęsny — jak to, co pocieszę.

. . . .

[1] Listy, str. 237.

Z pokorą teraz padam na kolana,
Abym wstał silnym Boga robotnikiem.
Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
Mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem.
Mój duch — aniołem, co wszystko przemoże,
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Prawdziwie chrześcijańska pokora łączy się tu z poczuciem siły i godności, jaką daje nam zjednoczenie z Bogiem.

Widzimy stąd że wpływ, jaki towianizm wywarł na Słowackiego, był głęboki i znamienny. Już samo przystąpienie do grona ludzi, od których poeta niejedno ucierpiał, było aktem zaparcia się i ofiary, co nie przychodzi nam łatwo.

„Nie mówię, aby mi to łatwo było — pisze w liście z d. 18 stycznia 43 r. — abym nie staczał walk z sobą i z częścią dumną mojego ducha, który się ułożył i ustroił podług świata".

Wzamian za to doznaje jednak nowego szczęścia. „Co do mnie — pisze w liście z d. 2 sierp. 1842 r. — wiele nadziei zwiędłych Boża miłość i łaska ożywiła we mnie, już nie wyrzekam, ale ufam... Otoczył mnie krąg ludzi kochających, kosztuję nowego stanu duszy, zdaje się, że błogosławieństwo Boże jest nademną"[1].

A teraz następuje program i zadanie życia:... „Mnię trzeba dziś być wewnętrznie człowiekiem, ile można doskonałym i dobrym"[2].

W następnym liście pisze: „Poznałem albowiem, iż nie na to jesteśmy na ziemi, abyśmy szukali próżnej uciechy i posągów przyszłych, ale dla chwały Bożej jesteśmy i dla pracy prostej a czystej i dla wywiązania

[1] Listy, str. 158. [2] Tamże, str. 159.

ducha naszego i dla spełnienia tego, co mu jest polecono" (list z d. 29 listop. 1842 r.)[1].

List ten zawiera jeszcze następujące, cenne zwierzenie: „Wiedz droga, że nie tylko dla ziemi, ale i dla nieba cierpimy, a cierpienia tego nie uszlibyśmy żadną drogą idąc, wszędy spotkałoby nas ono i zaszło drogę, ażby się duchy nasze w niem oczyściły i nauczyły nowych cnót i wiedzy dalszych rzeczy" [2].

Mamy tu rozwiązanie najważniejszego zagadnienia życiowego: potrzeby cierpienia i konieczności ofiary na ziemi.

Słowacki staje się teraz natchnionym pisarzem, bo oto co pisze o modlitwie: „Błagam cię, niech ci żaden dzień nie będzie obojętny, a praca wnętrzna podnosi co dzień ducha, a modlitwa niech będzie sposobem do podniesienia ducha... nie zaś celem, jak to jest u ludzi formy, którzy modlitwą zaspakajają nieczynne serca... Modlitwa prawdziwa prosi Boga, aby pokazał drogi do spełnienia Jego woli, aby dał niezachwianą moc i spokojne podniesienie serca nad serca ludzkie" [3].

Pod wpływem tych wzniosłych, natchnionych zasad następuje wewnętrzne odrodzenie poety, które tak opisuje on w liście z d. 18 marca 1843 r.:

„Nie odmieniło się nic w wnętrznem życiu mojem, oprócz smutku, który gdzieś uleciał i wpuścił więcej, niż nadzieję do domu mego... Przybyła także większa p r o s t o t a, mniej zachceń ziemskich, a wiecej prawdziwej żądzy dobrego" [4].

Praca wewnętrzna nad udoskonaleniem serca i woli

---

[1] Listy, str. 165. [2] Tamże, str. 166.
[3] Tamże, str. 173. [4] Tamże, str. 174.

jest teraz celem i zadaniem poety... „Wyznam ci, że to jest trud nad trudy, owo wymiatanie serca ze wszelkich brudów, owo oczyszczanie wewnętrznego człowieka, tak, aby tworząc innych ludzi podług siebie, był pewny, że dobrze i dla P. Boga pracuje“ [1].

W pracy tej Bóg wspiera go sowicie, bo oto co pisze pod d. 14 maja 1844 r.: „Czując się zupełnie pod ręką Boga, nie wiem, droga, czem ciebie mam uspokoić, jeżeli nie Bogiem. ... „Piękny i szeroki jest świat, lecz piękny aż wtenczas, gdy się człowiek uczuje duchem, Panem jego“ [2].

A w liście z d. 12 sierpnia 1844 r. dodaje: „Teraz życie i śmierć jednakowo mi są ponętne i niczem się nie różniące od siebie. Tak jest i tak być musi dla wszystkich ludzi, którzy zdobędą uczucie nieśmiertelności ducha i wszystko jasno zobaczą“ [3].

Natchniony poeta staje się teraz apostołem chrześcijańskiego czynu, jak świadczy o tem list z d. 8 paźdz. 1844 r: „Z takiem to uczuciem wnętrznem nieśmiertelności i związku mego z nieśmiertelnemi jestem teraz i chodzę po świecie, wiem, że igraszką małą nie można wykupić się u Boga od ciężkiej pracy, wiem, że nie puści nas z ziemi, aż będziemy piękni, jako Chrystus i mocni duchem, jako Chrystus“ [4].

„Rozmiłowany w prawdzie i w prawdach, któremi przez Boga nakarmiony byłem, czynię, co mogę, abym się czysty, szlachetny, niczem nieskalany w obliczu i przed okiem Stwórcy mojego zawsze stawił... Różnica moja z ludźmi jest ta, że... kiedy oni obojętnie

[1] Listy, str. 180. [2] Tamże, str. 102.
[3] Tamże, str. 205. [4] Tamże, str. 211.

schodzą się dla zamienienia wzajemnego kilkoforemnych myśli, ja do każdego zbliżam się niby do brata... z chęcią, aby mu serce zapełnić, rozum zamienić w mądrość, wskrzesić go niby... dać mu pęd ku wielkim celom, a siłę w nim wrodzić, rodząc w nim uczucie nieśmiertelności. Taka praca, trudna i wiekowa może, jest mi sądem i przeznaczeniem..." (list z 15 paźdz. 1845)[1].

Mamy tu już zupełne uświadomienie nieśmiertelnego ducha, wyzwolonego z pęt cielesności, pełnego poczucia swej nadziemskiej przyszłej chwały.

„Ja nie jestem spokojny — pisze dalej poeta — ale szczęśliwy jestem, że mi ta praca ducha zamiast pracy rąk daną była przez Boga, bo są dnie, że w ciągłem jestem upojeniu, w ciągłej niby harmonii z całem stworzeniem — drzewa mi się tłomaczą z tajemnic swoich — jagody usprawiedliwiają ze swoich własności; kwiaty za swoją piękność memu duchowi dziękują. — A wszystko gada dziwnym językiem rzeczy, które zapewne nie prędko inni ludzie posłyszą"[2].

Mamy tu rodzaj ekstazy i zatopienia się w Bogu, które tak maluje poeta: „Moje oczy zupełnie od świata oderwane a daleko gdzieś zwrócone, moje uszy, ciągle wielkich powiewów Bożych i głosów dosłuchujące się, nie widziały i nie słyszały nic domowego... z tej strony człowiekiem nie jestem"[3].

„Nie było tego wszystkiego, póki tylko cel ziemskiej sławy a małe miałem uczucie nieśmiertelności ducha mojego" (list z d. 8 list. 45 r.)[4].

Dotychczasowa żądza sławy ustąpiła miejsce poczu-

[1] Listy, str. 243. [2] Tamże,
[3] Listy, str. 245. [4] Tamże, str. 247.

ciu nieśmiertelności ducha, który obcuje i rozmawia z Bogiem, budując w swem wnętrzu świat nowy, idealny, świat ducha. Pragnąc, aby matka jego zrozumiała to nowe życie, poeta pisze do niej: „Gdybyś przestała już sobie ciągle wyobrażać szczęście ideału pod postacią wziętości, sławy, majątku, familijnego powodzenia, a raz wystawiła sobie, że jest jakiś duch, który już nad to wszystko wyleciał, już dosiągł ostatecznych kresów szczęśliwości teraźniejszej, ludzkiej na ziemi, a widzi już przed sobą nowe ziemskie prace i większe szczęście, ale trudne do zdobycia, i ku tym celom widzianym idąc, napełniony jest rozkoszą“ [1].

„Bez uczucia nieśmiertelności ducha pod sobą i nad sobą świat jest zagadką. Z tem uczuciem zaś patrz koło siebie, a wszystko ci sprawiedliwość Bożą wytłomaczy“ [2].

Widzimy stąd, do jakich wyżyn podnosi się w tym czasie wiara Słowackiego. Głębokie odczucie nieśmiertelności wynosi go teraz ponad poziom zwykłych ludzi i stawia obok wybranych duchów. Nie wzbija go to jednak w dumę, ale służy do tem większego upokorzenia się, bo oto co pisze w tym czasie z Pornic:

„W Bogu utonąwszy, dziwne robię zaklęcia, dziwną pracę odbywam... pracę nad sobą samym, nad własną moją ubogą naturą, nad tym duchem, który nad światem cierpi, a pomódz mu jeszcze nie może ..[3] „Radbym kawałkami samego siebie obdarowywać ludzi, aby silniejsi byli i cząstką mego szczęścia szczęśliwi...“ [4]

Mamy tu już nie tylko wiarę, ale i miłość chrześcijańską, podniesioną do najwyższej potęgi, a przytem

[1] Listy, str. 253. [2] Tamże, str. 254.
[3] Listy, str. 257. [4] Tamże, 258.

czynną i bezinteresowną, tak, że poeta słusznie mówi teraz o sobie, że go „Bóg gna i ciągłe każe składać ofiary“ [1].

Naturalnie, że wobec tak podniosłego nastroju i tak wysokiego napięcia ducha, poeta inaczej zapatruje się teraz na życie i dotychczasowe utwory swoje. „Chciałbym — mówi — przesiać to wszystko przez rzeszoto i samych tylko kilka ziarnek czystego zboża dać moim miłym na siejbę... Wstyd mi wielu melancholii Byrońskich, strach, aby one nie zaraziły innych“ [2].

„Najokropniejsza to jest krytyka wierszy moich, że one wszędzie o sobie gadają“ [3].

Chciałby on teraz takie tylko pisać wiersze, któreby mogły być czytane wobec Chrystusa.

„Z tym jednym tonem ewangelicznym możemy równać nasze utwory, aby zobaczyć ich wartość... Przed Chrystusem nie śmiałbym deklamować z zapałem ani *Szwajcaryi*, ani innych osobistych poematów...“ *Godzinę myśli* i *Lambro* nazywa on teraz „melancholicznemi skargami niedorosłego dziecka“ [4]. Dzieckiem był zaiste Słowacki, pisząc niegdyś te wiersze, w porównaniu z tem, czem stał się obecnie.

Zmężniał on teraz, dojrzał, urobił się i ukształtował na wzór Chrystusa, który go pociągnął ku sobie.

„Ta część sentymentalno-dumna mojej natury — pisze Słowacki w 1848 r. — która mnie względem rzeczy świata pogardliwym czyniła, opadła ze mnie, a ja teraz bliższy jestem poczciwych ludzi, niż ludzi blichtrem świecących...“ [5].

„O braterstwie gadają teraz ludzie i źle gadają —

---

[1] Listy, str. 305. [2] Tamże, str. 311. [3] Tamże. str. 223, [4] Listy, str. 225. [5] Tamże, str. 326.

pisze w następnym liście — bo od ojcowstwa nad dziećmi zacząć potrzeba. Uśmiechnijcie się choć z dobrocią wśród ludzi, którzy was otaczają, a zwyciężycie wszelką przeciwność“ [1].

„Szczęście człowieka, zbliżające się do szczęścia duchowego i rajskiego, jest w wolności jego i w wolności połączonej z potęgą. Szczęście moje jest we mnie i tylko przez rozweselenie się ducha mego w miłości i w Prawdach Bożych dopięte być może“ [2].

Ze słów tych widzimy, że jeżeli chodzi o moralną stronę wiary, t. j. o wcielenie idei Chrystusowej, to Słowacki wykonał ją bez zarzutu, stając się jej wyznawcą i apostołem.

Nie tylko sam wierzył on w nieśmiertelność ducha i miał doskonałą świadomość swej nieśmiertelności, ale budził tę wiarę na około siebie i starał się nią natchnąć każdego, kto się doń zbliżył.

W tem cała wielkość i potęga jego geniusza. Należy on do tych wybranych, wyższych duchów, którym dano jest przewidzieć niejako przyszłe życie i królestwo ducha, odsłonić to, co zakryte jest dla zwykłych „zjadaczy chleba“, a co jednak koniecznie poznać trzeba, jeżeli nie chcemy zmarnować największego skarbu t. j. życia. Na tej ostatniej karcie życia Słowackiego należy położyć jeden tylko napis: „c z ł o w i e k w e w n ę t r z n y!“ — słowa wymowniejsze niż długie pochwały...

---

[1] Listy, str. 334. [2] Tamże, str. 329.

II.

Słowacki jako wieszcz narodowy.

Chcąc poznać wpływ i znaczenie narodowego wieszcza, jakim bezsprzecznie był Słowacki, trzeba naprzód uprzytomnić sobie dziejowe stanowisko i przeznaczenie narodu, do którego wieszcz ten ma przemawiać.

O historycznem zadaniu narodu decyduje przedewszystkiem jego geograficzne położenie. Polska — wbita niejako klinem między schyzmatycką Rosyę i protestanckie Prusy — ma być przedmurzem i obroną katolicyzmu przed ich atakami. Jak niegdyś broniła ona wiary przed napadami Turków i Tatarów, tak ma jej bronić obecnie przed atakami Moskali i Prusaków... A bodaj czy nie trudniejsze to zadanie, jak poprzednie, bo Moskale i Prusacy nie mniejszymi są wrogami katolicyzmu, niż Turcy i Tatarzy. Ci ostatni mieczem zwalczali ideę Chrystusową, Moskale zaś i Prusacy przykroiwszy naukę Zbawiciela do swoich samolubnych celów, podają nam ją teraz jako nieomylną prawdę objawioną, gwałcąc przytem wolność i sumienia nasze.

W obronie zagrożonej w ten sposób wolności i sprawiedliwości, a zarazem wiary św. w północnej Europie występuje Polska, jako przedmurze chrześcijaństwa. Walki i zapasy jej dziejowe miały zawsze podkład

ideowy, niemal religijny: nigdy Polska nie walczyła dla zaboru ziemi, lub grabieży mienia, jak to czyniły inne narody, wszędzie natomiast można ją spotkać, gdzie idzie o wolność i sprawiedliwość uciśnionych narodów.

Polska była niejako sumieniem zamieszkałych na Wschodzie i Północy narodów. To uczyniło ją wielką w XVI. wieku i nadało jej pierwszorzędne znaczenie w koncercie europejskich narodów. To też, gdy wskutek niedołężnego pełnienia swej misyi dziejowej Polska w XVIII. w. upadła, przywalona barbarzyńską stopą Prus i Rosyi, — zachwiała się równowaga polityczna w całej Europie, ustała wolność i sprawiedliwość, nastały czasy nieznanego dotąd ucisku i absolutyzmu.

W XIX. wieku cała niemal Europa ugięła się pod pruską i rosyjską hegemonią. O Polsce wspomnieć nawet nikt się nie odważył, aby się nie narazić czazami zwycięzkim Prusom i Rosyi.

Polska za życia wtrącona została przez wrogów do mogiły i przywalona kamieniem, aby nie powstała z grobu.

Teraz jednak stało się coś nieprzewidzianego przez Moskali i Prusaków. Oto Bóg sam pospieszył z pomocą uciśnionemu narodowi, zsyłając mu trójcę natchnionych poetów o niesłychanej dotąd potędze słowa.

Przynieśli oni z nieba cudowne harfy, dzięki którym w tak czarujące formy przyoblekli ideę dziejowego posłannictwa Polski, że teraz już żaden Polak nie oprze się jej potędze, skoro się z nią bliżej zapozna. Misyi tej nadali oni naprzód barwy tęczy i siłę granitu, a potem ozdobili ją blaskami słońca i błękitem nieba, ujmując jednocześnie w tak czarujące dźwięki

słowa, że uzdrawia ona teraz człowieka i odradza go na duchu, hartuje i ośmiela do walki z najzaciętszymi nawet wrogami.

Do tego jednak potrzeba nam sił niezwykłych, bo Rosya i Prusy rozporządzają olbrzymią armią i przedstawiają niesłychaną dotąd potęgę militarną, wobec której Polska dzisiejsza jest niczem.

Patrząc się na ich potężne armie, zdaje się, że owi mityczni tytani i cyklopy powstali z grobu i rzucają się na Polskę, aby ją dobić. Nie dość im tego, że rozdarli ją na części i żywcem wtrącili do grobu, ale chcieliby jeszcze zatruć jej ducha. A jak mówi Krasiński:

A narodu duch zatruty
To dopiero bólów ból...

W walce tej nie idzie już tylko o uratowanie ziemi i języka ojczystego, ale o zachowanie ducha narodowego przed skażeniem i zepsuciem, jakie mu grozi ze strony Prusaków i Moskali.

Duch germański i mongolski zmaga się tu przeto z duchem prawdziwie słowiańskim, duchem Chrobrego i Mieczysława.

Takiej to walce przodować mieli nasi wieszcze narodowi: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki. Nie są też oni zwykłymi tylko mistrzami formy i piękna, ale duchowymi wodzami narodu w walce z Prusami i Rosyą o prawa Ojczyzny.

Przeznaczeniem ich było uratować ducha narodowego przed mongolskim i germańskim najazdem. Są też oni prawdziwymi wieszczami zagrożonego w swym bycie narodu.

Wieszcze zjawiają się wyłącznie tylko u narodów

prześladowanych i cierpiących, które przychodzą pocieszać i podnosić do Boga. Dlatego to wznoszą się oni nieraz do wyżyn religijnego natchnienia, nieznanego nawet tak wielkim poetom, jakim był n. p. Szekspir.

Wieszcze wprowadzają nas w zaczarowaną krainę ideału, w której duch narodowy krzepi się i umacnia, hartuje i zaprawia się do walki, a jednocześnie uczy się poświęcenia i ofiary, bez której nic wielkiego dokonanem być nie może.

Taka poezya musi oprzeć się na religii jak na fundamencie, bez niej bowiem byłaby pałacem kryształowym o cudownej strukturze, który zburzyć może jednak jedno silniejsze uderzenie pięści przeciwnika.

To też wszyscy trzej nasi wieszcze narodowi opieraja się na wierze katolickiej, jak na gruncie macierzyńskim. Wszystkie swoje wielkie ideały narodowe wyprowadzają oni z nauki Chrystusowej jako ze źródła i przed sąd samego Boga powołują wrogów swej Ojczyzny.

Rozumieli oni to doskonale, że w Polsce religia zlewa się w jedno z narodowością tak, że nie należy tych rzeczy rozłączać, „bo na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie“ (Z. Krasiński). Tylko pojąwszy po Bożemu misyę i przeznaczenie nasze dziejowe można wyrozumieć ducha narodowego Polaków, to też wieszcze nasi roztaczają przed nami obraz Polski chrześcijańskiej i nawskróś Chrystusowej.

Przez to właśnie zapewnili oni Polsce nieśmiertelność i zabezpieczyli ją przeciwko wszelkim atakom Prus i Rosyi. Nie przez swoją formę niezwykłą, ale

przez swoją treść nawskróś etyczną i chrześcijańską zapewnili oni zwycięstwo naszemu narodowi, bo oparli go o granitową skałę wiary, która jest nieśmiertelną.

W utworach swoich spoili oni tak silnie wiarę z narodowością, że religia wskutek tego stała się u nas częścią składową patryotyzmu, stała się niejako mleczem pacierzowym duchowego organizmu polskiego narodu, zrosła się z jego duszą.

Mickiewicz jest prawdziwym ojcem zmartwychwstałego narodu, bo przez niego odbył się niejako drugi chrzest Polski, nie mniej ważny, jak chrzest Mieczysława i Chrobrego: chrzest ducha narodowego, który dzięki Mickiewiczowi dopiero odradza się z samolubstwa i gnuśności i zdobywa się na chrześcijański czyn

W chrzcie tym pomagali Mickiewiczowi Krasiński i Słowacki, a pomagali jak pokrewne mu zupełnie duchy. Na tem polu położyli oni nieocenione wprost zasługi zarówno dla religii jak i dla narodowości w Polsce. Wskutek tego zlania się z narodowością, religia stała się u nas swojską, rodzimą, nabrała ciepła i pewnej serdeczności, której nie posiada ona u innych narodów. Dlatego to lud nasz zadziwia swoją pobożnością Włochów lub Francuzów i imponuje im swoją wiarą i prostotą.

Na tem jednak nie kończy się jeszcze dobroczynny wpływ tego zjednoczenia się religii z narodowością w Polsce Narodowość czerpie stąd niespożytość i siłę, jakiej nic prócz religii Chrystusowej zapewnić jej nie może, bo nic niema trwałego poza Bogiem.

W ten sposób przyszłość nasza została zapewniona,

a duch narodowy uratowany dzięki trzem wieszczom naszym Mickiewiczowi, Krasińskiemu i Słowackiemu.

Wszyscy oni współdziałają ze sobą w dziele odrodzenia narodu i uzupełniają się wzajemnie, bo każdy z nich jest inny. Wszyscy trzej stoją wprawdzie na gruncie wiary i zmierzają do podniesienia Polski do Boga, a jednak każdy z nich inaczej ujmuje kwestyę religijną.

Krasiński — to przedewszystkiem myśliciel, filozof, syntetyk. Cechuje go nadewszystko myśl chrześcijańska, która też góruje u niego nad uczuciem. Stąd to ma on szeroki horyzont i całą ludzkość ogarnia w swych dziełach, sięgając wzrokiem w jej przeszłość i przyszłość zarazem.

Daleki od chwilowych uniesień, jest on tem samem wolny od błędów i przesady uczuciowej, ale jest też chłodny, obojętny na codzienne sprawy życia, któremi zajmuje się tłum szary — dlatego też dostępny jest on tylko dla wybranych.

Dzieła jego przedstawiają syntezę myśli katolickiej, są filozofią religii, ubraną w piękną, podniosłą formę...

Uzupełnieniem spokojnego i objektywnego Zygmunta jest gorący i niespokojny, a zarazem wrażliwy nad wyraz Juliusz, który toruje nam drogę do dzieł Krasińskiego. Serce przeważa u niego i góruje nad rozumem — religię odczuwa on raczej intuicyą, niż analizuje rozumowaniem. Ma on — jak widzieliśmy — w sobie podkład mistyczny, dlatego to tak nadawał się do stworzenia polskiego mesyanizmu.

Na tem właśnie polega cała indywidualność i odrębność Słowackiego. Podobnie jak dla Mickiewicza i Krasińskiego narodowość nasza nie istnieje dla niego

bez religii. Światopogląd jego stanowi trójca nierozdzielna: Bóg, Polska i ofiara Chrystusowa, które tak łączą się w jego utworach, że nie można traktować o nich oddzielnie. Nie można n. p. mówić o cierpieniach Polski bez wiary w Chrystusa i nadziei zmartwychwstania nieszczęśliwego narodu.

Pod względem odczucia związku religii z narodowością w Polsce, Słowacki w niczem nie ustępuje Mickiewiczowi i Krasińskiemu. Brak mu natomiast spokoju i równowagi, jaka cechowała Adama, choć ten ostatni posiadał równie wielką wrażliwość i uczuciowość. U Mickiewicza wiara i rozum panują nad uczuciem, dlatego to mógł on stworzyć największe arcydzieło w literaturze europejskiej, jakiem jest *Pan Tadeusz*.

U Słowackiego uczucie często wyrywa się naprzód, uprzedza rozum i wolę tak, że zanim nastąpi refleksya, zapada nieraz wyrok w rzeczach zasadniczych, nawet w rzeczach wiary! Chwilowy nastrój decyduje wtedy o rzeczach, które Słowacki potępia lub zaleca. Sąd taki z natury rzeczy nie może być głęboki i objektywny, bo jest zmienny i chwilowy.

Ale za to odźwierciedla on doskonale nastrój, w jakim znajdowało się w owym czasie społeczeństwo, i maluje nam napięcie uczucia, jakiemu podlegał poeta.

Opisując cierpienia Ojczyzny, Słowacki staje się czasami jednostronnym, nie widząc już nic poza katuszami nieszczęśliwego narodu. Ból do tego stopnia opanowywa jego serce, że Słowacki zapomina na chwilę o tem, że jest synem Kościoła i co winien papieżowi, jako głowie tego Kościoła, nie przestając jednak wierzyć gorąco.

Chciałby on wtedy, aby cały świat katolicki szedł

na pomoc prześladowanej Polsce, a przedewszystkiem Stolica Apostolska, — żal ma przeto do wszystkich, którzy tego nie czynią, najbardziej zaś do Ojca Świętego, którego podejrzewa nawet o sprzyjanie Moskalom. W takich to chwilach z wezbranego bólem serca poety wyrywają się czasami gorzkie wyrzuty przeciw Kościołowi, jak n. p. owe słowa z *Beniowskiego*: „O Polsko!... twa zguba w Rzymie!“ Przy takim nastroju powstają postacie duchownych, niezgodne z prawdą historyczną i dalekie od ewangielicznej prostoty, jaką jest n. p. św. Gwalbert z *Lilli Wenedy*, postać poprostu skarykaturowana. Przyczyną tego nie jest atoli niewiara Słowackiego lub zerwanie z Kościołem, ale chwilowe rozdrażnienie, jakiemu podlegał on, pisząc ten utwór.

Aby wytłómaczyć te inne, liczne zresztą, wycieczki Słowackiego przeciwko Rzymowi i Kościołowi, pamiętać należy, że jako człowiek wewnętrzny i głęboko religijny, odznaczał się podniosłością ducha i wysokiem napięciem, a jako wieszcz narodowy wrażliwym był na wszystko, co dotyczyło losów jego ukochanej Ojczyzny. Otóż Polska w tych czasach przechodziła straszne katusze, przedstawiała obraz pełen dantejskiej grozy Nie tylko podzieloną została na części i żywą wtrącona do grobu, ale pomimo niezliczonych ofiar swych synów i morza krwi, przelanej w jej obronie, nie mogła dźwignąć się z upadku.

Bóg zdawał się nie widzieć cierpień nieszczęśliwego narodu i nie błogosławić jego wysiłkom. Katolicyzm nie uratował Polski od klęski i upadku, Kościół nietylko nie zapobiegł tej strasznej katastrofie, ale zdawał się być bezradnym wobec ogromu nieszczęścia.

Powstanie 1831 r. skończyło się pogromem Polaków i stało się przyczyną nowych cierpień, a co gorsza, głowa Kościoła katolickiego i przedstawiciel Chrystusa Pana na ziemi, papież Grzegorz XVI. okólnikiem do biskupów i duchowieństwa polskiego z d. 9. czerwca 1832 r. zganił wysiłki narodu do odzyskania niepodległości jako „wyłamywanie się z pod prawnie ustanowionej przez Boga władzy“, zalecając posłuszeństwo schyzmatyckiemu władcy.

Dziś wiemy już, że Grzegorz XVI. był wprowadzony w błąd przez dyplomacyę rosyjską, że w dziesięć lat później naprawił on ten krok fałszywy, powołując Mikołaja I. na sąd Boski i ludzki za prześladowanie Polski w allokucyi z d. 22. lipca 1842 r.

Wiemy, że w trzy lata później t. j. w r. 1845 tenże Grzegorz XVI. jeszcze energiczniej wystąpił w obronie Polski podczas wizyty Mikołaja I. w Watykanie, żądając od niego kategorycznie, „aby nieszczęsna dola katolików w Rosyi, a w szczególności w Polsce, zamieniła się na lepsze“.

Wszystko to łagodzi i w zupełności zaciera winę papieża, w chwili jednak, gdy wyszedł ten nieszczęśliwy okólnik, powstało silne wzburzenie w całej Polsce, bo encyklika ta „ubodła Polaków, zatrważając ich serca o prawa Ojczyzny“ [1], jak się wyraził X. Aleks. Jełowicki do Grzegorza XVI. na prywatnej audyencyi.

Encyklikę tę boleśnie odczuli wszyscy Polacy, słabsi z nich zachwiali się w wierze, a niektórzy przeszli nawet na prawosławie, do którego oczywiście przedtem

[1] „Hist. Zgrom Zmartw. Pańskiego“ przez X. Smolikowskiego, t. III., str. 97.

już grawitowali. Najbardziej jednak odczuło ją wrażliwe serce Słowackiego. Uczuł on gwałtowny żal do Ojca św. za rzekome zobojętnienie wobec Polski, której misyę wyidealizował sobie tak wysoko.

Wszystko to zachwiało jego dziecięcą wiarę, a że w tym czasie brak mu jeszcze było — jak wiemy — pokory i prostoty chrześcijańskiej, przeto wypowiada on teraz przez usta *Kordyana* te słowa:

„Wiara dziecinna padła na papieskich progach“. Nie trzeba jednak tych słów brać dosłownie, bo tego samego *Kordyana* zaraz w następnym akcie od zbrodni powstrzymuje głos dzwonów kościelnych tak, że pada on w przedpokoju cara ze słowami: Jezus, Marya.

Był to więc raczej chwilowy wybuch żalu, niż zerwanie z wiarą przodków. Słowackiemu w tym czasie (r. 1833) brak jeszcze spokoju i równowagi wewnętrznej, którą zdobędzie on dopiero później, po powrocie z Ziemi świętej. Nic dziwnego przeto, że i jego bohater pod wpływem rozmowy z papieżem, która jest poetycką parafrazą niektórych ustępów encykliki, popada w zniechęcenie i rozgoryczenie

Kordyana pisze Słowacki w pierwszym okresie swojej twórczości, kiedy nie panował on jeszcze nad chwilowym nastrojem, wskutek czego nie mógł traktować rzeczy z należytym spokojem. I tu jednak stoi on na gruncie wiary, bo sprawy narodowej nie porusza bez odniesienia się do religii: wierzącym jest on wtedy nawet, kiedy występuje przeciw papieżowi; podobnie jak Dante, który Bonifacego VIII. umieszcza w piekle. Sprawa narodowa w *Kordyanie* zlewa się u Słowa-

ckiego z religijną. Stąd taka siła i potęga jego dramatów, tak wielki urok i czar nieopisany jego poezyi.

Wszystko to jednak w całej pełni występuje dopiero w drugim okresie jego twórczości, kiedy zacznie on poruszać zagadnienia moralne, zagadnienia cierpienia i ofiary. Dlaczego człowiek cierpi? Dlaczego cierpi naród cały?

Pytania tego nie można rozwiązać inaczej, jak tylko na gruncie religijnym. To też Słowacki, podejmując to zagadnienie w *Anhellim*, z konieczności, ale i z przekonania zarazem staje na gruncie religii i w sposób arcychrześcijański tłómaczy nam cierpienia Polski.

Przedstawia on nam tu cierpienia Ojczyzny, prześladowanej za wiarę i wierność P. Bogu. Cierpienia te mają odnowić Polskę i wydobyć z narodu ukryte dotąd siły duchowe, co da się osiągnąć jedynie tylko na gruncie chrześcijańskiej wiary.

Słowacki ocenił głęboko potęgę i znaczenie cierpienia, dlatego w *Anhellim* skreślił nam prawdziwą martyrologię narodową. Daje on nam tu szereg scen, jak owych dziatek, pędzonych na Sybir i morzonych głodem, dopóki nie przejdą na prawosławie; albo owego starca katowanego za to, że chciał uszanować dzień Boży, wreszcie owego kapłana, zesłanego do katorgi i doprowadzonego do rozpaczy tak, że kończy on samobójstwem, choć tyle tylko zawinił, że namawiał do powstania.

Pomimo tak strasznych katuszy, Szaman nie buntuje się przeciw P. Bogu, nie bluźni, nie wyrzeka, ale jak drugi Hiob woła:

„Boże! Prosimy Cię, aby nasza męka była odkupieniem... A przebacz nam, że ze smutkiem krzyż

dźwigamy i nie weselimy się jak męczennicy, bo nie powiedziałeś, czy męka nasza policzoną nam będzie za ofiarę: lecz powiedz, a rozweselimy się".

Czy może być bardziej chrześcijańskie rozwiązanie kwestyi cierpienia?

Albo czy można było piękniej zakończyć tę modlitwę, jak temi słowy Szamana:

„Szczęśliwi, którzy się mogą za lud poświęcić". Słowacki podnosi się tu do wyżyn prawdziwie religijnego natchnienia i tylko wiara głęboka mogła mu podyktować te słowa...

Wcieleniem jednak i uosobieniem ofiary z miłości dla Boga i bliźnich jest dopiero Anhelli. Życie jego jest pasmem cierpień, które zaczęły się u kolebki, a skończą się aż u grobu. Anhellemu jednak nie dosyć na tem, bo dla ratowania nieszczęśliwej Ojczyzny chce on poświęcić coś więcej, chce ofiarować swą duszę.

„Jeżeli ofiara duszy przyjętą jest, oddaję ją i zgadzam się, aby umarła".

Nieznana to dotąd ofiara u poetów, bo zazwyczaj szukają oni tylko piękna, sławy lub wrażeń estetycznych, a nie zaparcia się i ofiary. Pojęcie to zaczerpnął Słowacki z Chrystusa, na którym odtąd wzorować się wciąż już będzie.

Wprawdzie Bóg nie żąda od nas ofiary z duszy, zaleca ją tylko strzedz przed grzechem, aby błogosławioną była kiedyś w niebie, ale Anhellemu wskutek cierpień Ojczyzny, „światła anielskie w przyszłości natrętnemi są, a obojętny jest on na wieczność".

Anieli wyrzucają mu to zobojętnienie.

I ukorzył się Anhelli, mówiąc: „Anieli, przebaczcie mi! uniosłem się i skrzydła myśli moich uniosły mnie".

Szlachetne to jednak i szczytne uniesienie, które Bóg z pewnością wybaczy Anhellemu. Lecz ten nieszczęśliwy wygnaniec, patrząc na cierpienia Ojczyzny, unosi się powtórnie i woła:

„O! dajcie mi moc miliona ludzi, a potem mękę miliona tych, którzy są w piekle“.

Za to bluźnierstwo anieli zwiastują mu śmierć rychłą.

Jakoż Anhelli umiera: „rozkruszyło się w nim serce“ z bólu i cierpienia za Ojczyznę, bo „był przeznaczony na ofiarę serca“.

Czy może być śmierć szczytniejsza? Czy może być większa ofiara? bardziej podobna do ofiary Chrystusa?

Wiara w nieśmiertelność ducha i zmartwychwstanie ciał nie pozwalała jednak poecie na tem zakończyć swego utworu. Daje on nam przeto jeszcze obraz zbrojnego rycerza na koniu, który wzywa do zmartwychwstania, mówiąc:

„Kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych“ (duchem).

Ludzie silni duchem, to ludzie poświęcenia i ofiary, którzy przez swoje cierpienia i śmierć za Ojczyznę staje się posiewem nowego życia dla narodu, wedle tych słów Krasińskiego:

Kto w poświęceń zmarł godzinie,
Ten się przelał w drugich tylko,
Mieszka w ludzkich serc ukryciu
I z dniem każdym, z każdą chwilką
Żywy rośnie w tej mogile,
Jak uczynił Bóg, co w niebie:
Daje wszystkim, daje Siebie,
A nie traci na Swej sile!
Musi długo niewidzialny,

Lecz w serc głębi wciąż słyszalny,
Palić ogniem serc tych skazy,
Miękczyć łzami dusz tych głazy
I przez grobu męki, trudy,
Harmonijną pieśnią śmierci,
Choć rozdarty sam na ćwierci,
W jedną miłość spajać Ludy! (*Przedświt*).

Tu widzimy, jak nasi wieszcże uzupełniają się wzajemnie, jak Słowacki toruje drogę Krasińskiemu, a ten znów snuje dalej myśl Juliusza, myśl odrodzenia Ojczyzny przez cierpienie i ofiarę.

Jest w tem wszystkiem zaiste myśl Boża i prawdziwie religijne natchnienie, bo jest tu pobudka do chrześcijańskiego czynu, przez który Bóg chce odrodzić nieszczęśliwy naród, chce go uratować od zagłady i zniszczenia.

I odrodzi go — i uratuje!

„Jest coś zdumiewającego — pisze niepodejrzany sędzia — coś mistycznego w historyi narodu polskiego w okresie ostatnich stu lat porozbiorowych. Ginęły i dawniej narody, sławne ze swej historyi politycznej, narody zdobywcze i kulturalne. Ginęły i znów powstawały i w ciągu wieków walczyły o swoją wolność.

Ale ich historya nie absorbuje wyobraźni, a chłodna jej obserwacya wcale nie przemawia do serca. Historya narodu polskiego, przeciwnie, odwołuje się właśnie do serca. Jest ona tak zrozumiała, przebieg jej tak wyraźny, ale serce z nim się nie godzi. Historya narodu polskiego leży na sumieniu Europy.

„I niby przekleństwo jakieś zapanowało w historyi mocarstw, które żywe ciało Polski pocięły; i niby nowe jakieś zło wkroczyło po tym rozdziale do życia

kulturalnego świata. A żadne z państw nie stało się potem ani szczęśliwsze, ani bogatsze, ani silniejsze. Tylko polskiemu właśnie narodowi dał ten straszny cios nowe podstawy istnienia, nowe cele, nieznane dotychczas światu, nowe dążenie do tego, co wielkie"

„Pocięte kawały narodu leżały, ociekając krwią, aż rozległo się żywe słowo i jak w bajce od wody życia zrasta się i powstaje ciało bohatera, tak rozdzielona Polska zrosła się znowu i żyje. W tem żywem słowie zadźwięczało wezwanie do jedności i budowania nowego życia, w którem już nie państwo, ale naród stanowić miał podstawę kulturalnego rozwoju. Niech naród wytęży wszystkie swoje siły duchowe i stworzy tym swoim wysiłkiem wielkiego bohatera, nosiciela wszystkich bólów i odkupiciela wszystkich dawnych grzechów, najbiedniejszego z biednych i największego z wielkich. Tak odgrodziwszy się czarodziejską granicą od wpływów świata, na którego targu coraz mniej jest warte wszystko, co wielkie, zamknął się naród polski w swojem zaczarowanem kole. I stworzył coś tak osobliwego, czego nie znajdziemy w historyi ludzkiej kultury" [1].

Co ożywiło Polskę?

Co spowodowało odrodzenie się polskiego narodu i stało się źródłem jego zmartwychwstania?...

Oto idea ofiary, przyniesiona przez trzech wieszczów i głoszona przez nich w sposób przedziwny.

Ideę tę poczerpnęli oni z chrześcijanizmu, który ośmnaście wieków temu odrodził ludzkość z pierwo-

[1] Prof. Pogodin o polskim mesyanizmie w „Moskiewskim Jeżeniedielniku", z r. 1909.

tnego poniżenia i upadku, i przystosowali ją do Polski upadłej!

W chrześcijaństwie idea ofiary ma charakter uniwersalny jest powszechną i wszechludzką, a tem samem nie jest narodową. Ani twórca tej idei Chrystus Pan, ani apostołowie nie traktowali jej ze stanowiska narodowego, bo chodziło im o zbawienie całego świata, wszystkich narodów i plemion. Idea ofiary nie jest u nich przeto związaną z żadnym wyłącznie narodem, ale z całą upadłą, grzeszną ludzkością, która przez krzyż i cierpienie ma się odrodzić.

Tę to ideę ofiary, wypływającą z wiary w bóstwo Chrystusa i nieśmiertelność duszy, Mickiewicz, Krasiński i Słowacki przystosowali do narodu: każą mu oni cierpieć z wiarą w Chrystusa i przez to cierpienie oczyszczać się powoli i odradzać z dawnych win. Chrystusową ideę cierpienia i ofiary wiążą oni nierozerwalnie z odrodzeniem i wyzwoleniem Polski.

W tem leży ich nieoceniona zasługa.

Na tem polega tajemnicza siła ich uroku i tego nadludzkiego wpływu, jaki wywierają oni na nas.

Apostołowie i ewangeliści wyżsi są stokroć bezsprzecznie od naszych wieszczów, bo mają nadprzyrodzone natchnienie, ci ostatni jednak bliżsi nam są i bardziej swojscy, bo objawioną z nieba apostołom ideę ofiary aplikują naszemu narodowi.

Pod ich czarującem tchnieniem Polska się odradza, bo oni zaszczepiają w nią chrześcijańską ideę ofiary, która ma w sobie pierwiastek boski. Przez ofiarę człowiek dobywa z siebie drzemiące w nim zasoby energii, budzi uśpione siły duchowe i wyzwala swą moc wewnętrzną, co uzdalnia go do czynu i robi bohaterem.

Ofiara bowiem wyzwala człowieka z sobkostwa i cielesności, odsłania w nim duszę i pozwala mu skupić w jedno wszystkie jego siły, skoncentrować wszystkie swoje cechy charakterystyczne, słowem: pozwala mu być sobą.

Wszystko to potęguje jego siły duchowe, zwiększa twórczość, wydobywa z głębi wszystkie szlachetne tony duszy i dźwiga ją na niedościgłe wyżyny.

Jest to prawdziwy prometeizm, prawdziwe wyzwolenie duszy i zbratanie jej z duchami wyższymi, zespolenie jej z Bogiem.

Takie są nieocenione skutki cierpienia i ofiary, wypływającej z wiary a opartej na miłości chrześcijańskiej...

Tej to ofiary słowem i przykładem uczą nas nasi wieszcze narodowi, dlatego dźwignęli nasz naród z upadku i zapewnili mu nieśmiertelność.

Słowacki zarówno jak Mickiewicz i Krasiński, z poety stał się w końcu człowiekiem wewnętrznym, człowiekiem chrześcijańskiego czynu, wcielił niejako w siebie ofiarę i sam się stał ofiarą, jak Anhelli.

Wieszcze nasi stali się też sercem Polski, tak jak znów Polska jest sercem słowiańszczyzny, a słowiańszczyzna sercem Europy.

To tłómaczy nam, dlaczego rozwijamy się i postępujemy naprzód, podczas gdy wrogowie nasi pomimo pozornego zwycięstwa, moralnie upadają coraz bardziej. Brak im idei zasadniczej — idei ofiary! Wśród zmateryalizowanych i bezwyznaniowych Moskali i Prusaków chrześcijańska idea cierpienia i ofiary jest zupełnie zapoznana — oni uznają tylko jedno bożyszcze, a tem jest pieniądz i siła — cierpieniem zaś i umartwie-

niem gardzą. Stąd ta ich bezsilność i niemoc duchowa, tu przyczyna rozkładu i gangreny Prus i Rosyi dzisiejszej. W Polsce natomiast trzej wieszcze wszczepili w duszę narodową ideę cierpienia i ofiary, przez które naród wciąż się odradza; rozprowdzili ją oni po żyłach duchowego organizmu narodu tak, że stała się ona cząstką składową jego charakteru, co zapewnia mu teraz nieśmiertelność.

Widać w tem wszystkiem rękę Opatrzności, która czuwa nad narodem, mającym tak szlachetne zadanie, jak Polska, Opatrzność ta nie pozwoli zgnębić go przeciwnikom krzyża i sprawiedliwości!

Wobec tak widocznej pomocy z nieba, jaką stanową trzej nasi wieszcze narodowi, nie wolno nam już upadać na duchu, ale z wiarą i ufnością iść trzeba wciąż naprzód ku odrodzeniu narodu przez pracę i cierpienie wedle tych słów Juliusza:

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec! ..

III.

Pisma religijne Słowackiego.

Poznaliśmy wewnętrzną stronę religijności Juliusza Słowackiego t.j. jego przekonania religijne oraz stosunek jego duszy do Boga. Przekonaliśmy się, że pod koniec życia z pierwotnego sceptyka i bajronisty stał się on *mistykiem*, jak Pascal lub Swedenborg, szukając wewnętrznej strony religii i dochodząc na tem polu do niezwykłych rezultatów.

Poznaliśmy następnie Słowackiego jako wieszcza narodowego, jednego z twórców polskiego *mesyanizmu*. Zapatrzony w ofiarę Chrystusową, chce on odrodzić swą ojczyznę przez cierpienie i ofiarę, chce ją dźwignąć z dotychczasowego poniżenia i upadku. Na tem polu położył on nieocenione wprost zasługi dla narodu, bo nie pozwolił mu zwątpić i upaść na duchu, ale wlał w niego otuchę i nadzieję odrodzenia, zaszczepiając weń miłość cierpienia i ofiary.

Pozostają jeszcze do zbadania pisma religijne Słowackiego, w których maluje się strona dogmatyczna jego religii oraz jego stosunek do Kościoła.

Dotąd był on bez zarzutu, tak, że życzyć można każdemu, aby kochał Boga jak Słowacki i na wzór jego przejęty był duchem ofiary Chrystusowej. Inaczej nieco przedstawia się rzecz, gdy chodzi o zewnętrzną

stronę religii, t. j. o jej sformułowanie dogmatyczne w utworach Słowackiego.

Pod tym względem katolicyzm Słowackiego nie zawsze jest ortodoksyjny i poprawny, choć dzieje się to u niego bezwiednie, tak, że winy trudno się w nim i tu dopatrzeć. Wiara jego ma tu charakter wojowniczy: nie tylko występuje on często przeciwko księżom i sądzi ich dość surowo, ale dowolnie tłómaczy niektóre dogmaty wiary, wprowadzając do niej poglądy dawnych gnostyków.

Co sądzić z punktu religijnego o tej drugiej odrębnej fazie twórczości Słowackiego?

Przedewszystkiem podkreślić należy z naciskiem różnicę, jaka zachodzi między stosunkiem poety do objawiającego się w Kościele P. Boga, a stosunkiem jego do organów, jakimi objawienie to do nas dochodzi t. j. do duchowieństwa katolickiego.

Co innego jest wiara, a co innego hołd i apoteoza duchowieństwa. Rzeczy te m o g ą, ale nie m u s z ą w parze iść ze sobą. Można być człowiekiem wierzącym i głęboko religijnym, a jednocześnie patrzeć się okiem krytycznem na działalność duchowieństwa, karcąc je nawet, jeżeli na to zasłuży, jak to czynił n. p. ks. biskup Krasicki.

Nawet spory z duchowieństwem i występowanie przeciwko nadużyciom niektórych sfer kościelnych nie stanowią jeszcze herezyi, w przeciwnym bowiem razie heretyckim trzebaby nazwać cały fakultet teologiczny wszechnicy Jagiellońskiej, który w XVII. wieku tak zacięty spór prowadził z OO. Jezuitami.

Kościół nie tylko nie obawia się spokojnej, rozumnej i objektywnej krytyki, ale sam ją nieraz podej-

muje: nikt tak ostro nie występował przeciwko zepsuciu kleru, jak papież Grzegorz VII. i Piotr Damiani, obaj święci i wielcy w Kościele.

Duchowni zbyt wybitną odgrywają rolę w społeczeństwie i zbyt ważne zajmują stanowiska, aby mogli uniknąć ostrza krytyki. Rzeczowa krytyka bywa zazwyczaj pożyteczną dla duchowieństwa, choćby nawet podejmowali ją świeccy, co innego atoli gdy chodzi o krytykę Kościoła, jako założonej przez Chrystusa instytucyi Bożej.

W miarę, jak poznajemy świat, coraz bardziej odsłaniają się przed nami wady i niedoskonałości księży, którzy pomimo święceń kapłańskich nie przestają być ludźmi grzesznymi, stąd też skłonni jesteśmy w końcu do krytykowania samego Kościoła.

Tego rodzaju krytyka podkopuje zwolna naszą wiarę i doprowadza nas w końcu do rozdroża, poza którem znajduje się już zaprzeczenie boskości Kościoła i wiary Chrystusowej. Przez ten Rubikon duchowny przejść musi każdy człowiek wątpiący.

Jeżeli wiara jego nie miała głębszych podstaw, lub jeżeli występki skaziły jego serce, wtedy na widok zgorszenia, którego nie brak nigdy między ludźmi, traci on w końcu wiarę i zrywa nić cudowną, łączącą go dotąd z Bogiem, odstępstwo zaś swoje pozoruje zepsuciem lub zacofaniem księży.

Jeżeli zaś wiara jego miała głębsze korzenie, a serce pozostało czyste i nieskalane, wtedy po chwilowej rozterce wewnętrznej wraca on w końcu do Boga i religii Chrystusowej, tylko do księży zwraca się z wymówką, że nie dosyć są boscy, natchnieni, że za mało mają podobieństwa do Chrystusa mistrza i prawzoru swego.

Która z tych dróg lepsza, czytelnik sam osądzi. Słowacki wybrał tę drugą, dlatego to księża — nie Kościół jako taki, ale księża — w pismach jego podlegają surowej, nieraz nawet niemiłosiernej i złośliwej krytyce. Poza księdzem Markiem, który jest raczej wymarzonym ideałem kapłana-obywatela i męczennika zarazem, niż ściśle historyczną postacią, księża w pismach Słowackiego przedstawieni są niekorzystnie, zupełnie niepodobni do postaci Mickiewiczowskich.

W *Samuelu Zborowskim* n. p. frater teologus i frater logicus, to typy ograniczonych maryonetek, których jedyną zaletą jest bezmyślna, ślepa wiara: od wzoru swego t. j. od Chrystusa Pana odbiegają oni jak niebo od ziemi.

W *Beniowskim* gorzej jeszcze wypadła sylwetka księdza, co prawda Włocha, bo oto, co pisze o nim Słowacki:

Do domu nakształt dymu albo pary
　　Wciśnie się, zyzem tygrysim powita,
Pieczenią zawsze nadybie gorącą,
　　Spowiada panią... uwodzi służącą.

Lepsze typy duchowieństwa cechuje wedle Słowackiego „świętość — wziętość — nadętość“...

Sądy powyższe mogą nas razić trywialnością i przesadą, boć przecież nie wszyscy księża tacy są skorzy do pieczeni i romansów, nie wszystkich chyba cechuje próżność i nadętość — ze słów tych nie wynika jednak, żeby Słowacki stracił już wiarę lub zerwał z Kościołem.

Patrzał się on na szlachtę po pijanemu, z kielichami w ręku, śpiewającą litanię do N. Maryi Panny — jak to sam opisuje na święconem u Księcia Radziwiłła

Sierotki — a obok nich widział gwardyana OO. Bernardynów, który chce przytem wytargować beczkę wina od Księcia Radziwiłła, cóż dziwnego przeto, że nie był zadowolony z takiego duchowieństwa i takiej pobożności?

Patrząc na to, co działo się w ówczesnej Rzeczypospolitej, pozostawił on nam niektóre naiwne typy, jak n. p. owego bajecznie zresztą uchwyconego prowincyała OO. Franciszkanów ze *Złotej Czaszki*. Typów tych nie należy jednak uogólniać, ale trzeba je rozważać na tle współczesnem i wśród warunków, w jakich powstały, a wtedy rozwieje się zarzut niewiary lub niereligijności Słowackiego.

Wszak tenże sam Juliusz Słowacki, który tak ostro krytykuje duchowieństwo, spotkawszy się w podróży na Wschód z prawosławnym archimandrytą, broni wobec niego papieża i księży katolickich, za co spotykają go przykre docinki podczas wieczerzy ze strony tegoż archimandryty, który przychodzi:

Mszcząc się, że paszport wydała mi Francya,
Że czczę papieża — lecz gdzie tolerancya?

Podróż na Wschód, Pieśń VII., Strofa 33.

Nie zapominajmy przytem, jak wysoki ideał kapłana w Polsce wyrobił sobie Słowacki w drugim okresie swej twórczości, w dobie mesyanizmu i mistycyzmu. Ideał ten nakreślił Słowacki w *Księdzu Marku*, który mówi o sobie:

Bo ja ojczyzny być muszę
Duchem, stróżem i patronem;
I wyżej porywać dusze,
A żadnej ziemią nie skalać,

Ale wszystkie pozapalać
Na nowe wieki i czyny.

Kto tak wysoko pojmuje stan kapłański, ten zawsze znajdzie coś do zarzucenia księżom, zwłaszcza jeżeli chodzi o naród, znajdujący się w upadku, jak to było w ówczesnej Polsce.

Widocznie religia nie stała u nas podówczas na wyżynie, skoro przyszło do upadku narodu; widocznie duchowieństwo nie ze wszystkiem spełniało swoją rolę, skoro rozbiór Polski odbył się w tak upakarzających dla nas warunkach.

Mało było widać siły moralnej w narodzie, skoro nikt szabli nawet nie wyjął w obronie Ojczyzny przy pierwszym rozbiorze; mało widocznie było w Polsce ducha Bożego, skoro upadło powstanie Kościuszki, a rok 1831 skończył się pogromem i klęską... Wszystko to wiele dało do myślenia zapatrzonemu w dzieje swego narodu poecie.

Wiara jego ani na chwilę nie pozwalała mu wątpić w żywotność nauki Chrystusowej, ani też w misyę dziejową i posłannictwo Polski, której Bóg chce bezsprzecznie, „aby czyniła wysokość między wysokościami, do której dążą w ideałach inne narody“.

Przyczyny niemocy i upadku Polski szukał on przeto gdzieindziej, szukał jej w braku umiłowania i pogłębienia idei Chrystusowej, w braku ducha i czynu Chrystusowego czyli ofiary, w zapoznaniu przeznaczenia i misyi narodowej, a jednocześnie w utracie żywej wiary i gorącej miłości Chrystusa Pana.

Gubi się on w zawiłym kłębie niepokojących pytań, gdzie i jakich szukać środków zbawczych do odrodzenia Ojczyzny, nie szczędząc przytem wyrzutów

i gorzkich uwag całemu narodowi, byle go przetopić i zamienić w stal hartowną, drogą skruchy i męczeństwa.

Cóż dziwnego przeto, że i duchowieństwu dostało się wiele gorzkich słów prawdy?... Wszak oni to przedewszystkiem mają być krynicą wiary i miłości Chrystusowej, oni przedewszystkiem uczyć mają naród ofiary krzyżowej, t. j. zaparcia i poświęcenia się dla bliźnich.

Na tem też tle Słowacki snuje wszystkie swoje zarzuty przeciwko duchowieństwu, a cokolwiek powiemy o tej jego krytyce, przyznać trzeba, że piórem jego i tu nawet kierowała miłość Ojczyzny. Jednocześnie z tą surową, nieubłaganą krytyką duchowieństwa zwraca się on do Pisma św., z którem zapoznał się on już w Genewie i Veytout, a które w drugiej epoce twórczości staje się nierozłącznym jego towarzyszem.

Z tego pierwszorzędnego źródła poeta czerpie teraz natchnienie religijne samorzutnie, to jest nie trzymając się ściśle tradycyi i tłómaczenia Ojców Kościoła, bo jak mówi w liście apostolskim: „wiara z głębi czucia w duchu każdym się objawia całkowicie... a każdy duch bierze z niej wedle swojej potrzeby:

Nauki chciw — to naukę. Lotu niebieskiego — to lot. Siły — to siłę. Wszystko, o coby prosił, będąc na drodze Bożej"... [1]

Słowa te tłómaczą nam, dlaczego Słowacki obok genialnego wprost odczucia dogmatu, daje nam nieraz błędne objaśnienia szczegółów: kieruje nim serce, które wystarcza do odczucia dogmatu, naszkicowanego w ogól-

[1] Dzieła, Tom X., str. 154.

nych zarysach w katechizmie, ale nie wystarcza do opisania i rozwinięcia go w szczegółach

Jak to zauważyłem już na wstępie, każdy nie tylko może, ale nawet musi po swojemu odczuwać dogmaty wiary, bo to zależy od jego psychiki, która jest przecież indywidualną, ale rozumieć je właściwie można tylko w jeden sposób t. j. tak, jak nam podaje i tłómaczy je Kościół katolicki.

W przeciwnym bowiem razie wiara przestałaby być tem, czem jest, t. j. przyjęciem prawdy objawionej od Boga, a podanej nam przez Kościół, a stałaby się poetyczną wizyą rzeczy bożych, które nie czerpiemy z zewnątrz, ale wysnuwamy z siebie.

Byłoby to wyrzeczeniem się prawdy objektywnej i rzeczywistego objawienia, które musi przecież przechowywać się gdzieś poza nami, co rzeczywiście ma miejsce w Kościele nauczającym, który stanowią papież i biskupi.

Słowacki nie przeczy temu w zasadzie — owszem: zarówno w *Królu-Duchu* jak i w *Samuelu Zborowskim* uznaje konieczność hierarchii kościelnej, przy rozwijaniu jednak poszczególnych dogmatów Kościoła katolickiego nie zawsze trzyma się tych wskazówek.

Uczucie wyprzedza u niego rozumowanie, a wyobraźnia — refleksyę, dlatego to niektóre dogmaty tłómaczy on po swojemu, a tem samem błędnie z katolickiego punktu widzenia.

Nie znaczy to jednak wcale, żeby Słowacki był heretykiem, bo przystępował on do Sakramentów św i był wiernym synem Kościoła katolickiego, tylko, że jego tłómaczenia dogmatów nie zawsze są prawdziwe

Jego pisma religijne powstają samorzutnie, bez na-

leżytego przystosowania się do pojęć Kościoła — posiadają przeto zalety, ale i wady zarazem tego rodzaju twórczości. Cechuje je głęboka wiara autora, gorące umiłowanie Chrystusa i przejęcie się Jego duchem, ale rażą nas zarazem powtarzające się tam często błędne pojęcia metampsychozy i reinkarnacyi, które Słowacki zaczerpnął od Platona i od gnostyków.

Z Platonem łączył go hellenizm, którego jest on niepoślednim znawcą i najlepszym może przedstawicielem pomiędzy naszymi romantykami Jako niezrównany mistrz piękna i formy, Słowacki najlepiej ze wszystkich trzech wieszczów naszych odczuwał piękno starożytnej Hellady, którą obok Homera reprezentuje przedewszystkiem Plato.

Z gnostykami znów łączył Słowackiego mesyanizm, który miał pewne punkta styczne z żydowskim gnostycyzmem z II. wieku. Wstrząśnienie, jakiego doznała Polska wskutek upadku i rozbioru, przypomina nam stan żydów po zburzeniu Jerozolimy i zniszczeniu żydowskiego państwa. Podobnie jak żydzi z II. wieku oczekiwali jeżeli nie końca świata, to przynajmniej wmięszania się P. Boga w losy świata i czynnej pomocy wybranemu narodowi, tak samo polscy romantycy oczekiwali Sądu Bożego za straszną zbrodnię przeciwko całej ludzkości — za rozbiór Polski.

Cóż dziwnego przeto, że Słowacki zwrócił się do gnostyków i od nich zaczerpnął niektóre poglądy na pochodzenie i przeznaczenie człowieka?

Nie chce on przytem poddać się pod kierunek świętoszka i „dewota, który przerażony wszelką nowością i ruchem przybiega z zakazem, abyśmy w materyi wiary naprzód kroku uczynić nie śmieli, póki się na to pa-

pież wyraźnie bullą zapieczętowaną nie zgodzi"... (Wykład nauki) [1].

„Ta myśl — pisze on do matki w 1845 r. — że tego dawniej nie było, albo że: to doktorowie wytłómaczyli, niech ci nie staje nigdy na drodze w wierze; ja ani pod doktorów sąd, ani pod sąd wiekowych doświadczeń nie schylę głowy mojej... Czego dotąd nie było, będzie, skoro mocniejszymi będziemy w uczuciu synowstwa Bożego, które Chrystus nam zostawił jako najpiękniejsze i najświętsze dziedzictwo" [2].

Słowacki wypowiada tu myśl bardzo śmiałą, graniczącą niemal z wyłamaniem się z pod zależności kościelnej i odrzuceniem powagi Kościoła nauczającego, w gruncie rzeczy jednak tak źle nie jest.

Uznaje on najwyraźniej Kościół nauczający i pochyla głowę przed jego powagą. bo oto co pisze w dalszym ciągu w tymże „Wykładzie nauki":

„Dewoci i świętoszkowie, którym część fałszywych kapłanów w niszczeniu wszelkiej prawdy dopomaga... winni są, że Kościół katolicki — ta straszna siła i potężny anioł czynu — nigdy (?) dotąd nie ukazał się wolny, ale zawsze (?) w łańcuchu na nogach i rękach, wlókł się za wypadkami świata" [3]. Nie występuje on przeto wcale przeciwko Kościołowi, tylko przeciwko fałszywej dewocyi, która krępuje rozwój ducha. O Kościele zaś Chrystusowym tak się dalej odzywa:

„My nie śmierci onego anioła, ale uwolnienia z więzów prosić przyszliśmy; siły z ducha świętego płynącej

---

[1] Tom X., str. 163. [2] Listy, Tom II., str. 244.
[3] Dzieła, Tom X, str. 164.

upragnieni... z palmami wiosennemi przyszliśmy zapukać do drzwi zamkniętych — i rozśpiewamy powietrze duchem Bożym, aż obudzi się Kościół i wystąpi jako wódz nasz nieśmiertelny, a żadnej z sił ducha naszego nie wyprzemy się, ani nawet wolności sumienia i rozsądzania — ale się poddamy jedynej prawdzie i duchowi Kościoła właśnie dlatego, że wolni szatanowi nawet służyć możemy“[1].

Jeżeli czem grzeszy tu Słowacki, to z pewnością nie brakiem wiary, ale raczej nadmiarem ufności w dobroć i miłosierdzie Boże, których sam doświadczył w pamiętnym dniu zaślubin swego ducha z Bogiem. Stało się to u grobu Chrystusa pamiętnej nocy z d. 14 na 15 lutego 1837 r., którą Słowacki przepędził w kościele jerozolimskim, czytając biblię. Tam to staneła przed jego wyobraźnią „bolesna postać Chrystusa z koroną cierniową na skrwawionej skroni“[2], tłómacząc mu zagadkę cierpienia i znaczenie ofiary. Tam to „zrodziła się w nim myśl, że jak Ofiara Syna Bożego przyniosła zbawienie skołatanemu światu, tak żadna ofiara, żaden ból nie idzie na marne. Z każdej łzy i z każdego cierpienia rodzi się kwiat odkupienia za winy własne lub cudze, a im świętszy jest ofiarnik, tem większa zasługa ofiary, a łzy i cierpienia przez Boga na to wybranych, mogą dokazać większych cudów, aniżeli bohaterskie wysiłki mas całych“[3].

Na grobie Chrystusa Słowacki intuitywnie zrozumiał największą tajemnicę naszej religii — znaczenie

[1] Dzieła, Tom X., str. 164.

[2] Jerzy Koller: „Wpływ podróży na Wschód na uczucia religijne Słowackiego“, str. 24.

[3] Tamże, str. 25.

cierpienia i ofiary Chrystusowej, dlatego lekceważył sobie czasami oficyalne wykłady Kościoła nauczającego.

W tem właśnie tkwi słąba strona jego utworów religijnych: brak im tej skończoności i doskonałości, jaką odznaczają się utwory Dantego. Mogły one mieć pierwszorzędną wartość, bo Słowacki posiadał wszystkie warunki, aby obdarzyć nas skończonem arcydziełem w zakresie religijnym, mógł stać się polskim Dantem lub Augustynem.

Posiadał on wrażliwy umysł, tkliwe i niewinne serce, bujną wyobraźnię, znajomość duszy polskiej, a przedewszystkiem żywą i gorącą wiarę; władał zaś piórem jak nikt przed nim i nikt po nim tego nie dokazał — mógł przeto stworzyć coś w rodzaju *Wyznań* św. Augustyna lub *Boskiej Komedyi* Dantego.

Niestety! nie przyszło do tego.

Słowacki zostawił nam listy i poematy religijne, prześliczne co do formy, w których poszczególne dogmaty przedstawia nieraz bez zarzutu, podnosząc się do wyżyn prawdziwego natchnienia religijnego, wszystko to jednak opiera na błędnem założeniu metampsychozy, która stanowić się zdaje zasadniczy punkt jego poetycznych marzeń. Obok prawdziwych pereł mamy tam przeto płody wyobraźni, które nie zgadzają się zupełnie z nauką Kościoła katolickiego.

Owo na przykład odradzanie się pierwotnego człowieka w Adamie, Mojżeszu i Tłómaczu Słowa poczerpnięte jest wyraźnie z gnozy ebionickiej czyli żydowskiej, nie możemy przeto przyjąć tego bez zastrzeżeń. Możemy natomiast doskonale zrozumieć intencye autora, który chciał przez to rozbudzić w nas ducha, uświadomić poczucie nieśmiertelności i pouczyć nas

o przyszłych losach człowieka. W tym to celu stworzył on cały szereg fantastycznych obrazów pre-egzystencyi człowieka, pięknością swoją przypominających pomysły Dantego.

Tak samo jednak jak nikt nie bierze dosłownie opisów piekła lub raju Dantego, choć wszyscy zachwycamy się ich pięknością, tak samo nie należy brać literalnie tego, co Słowacki mówi o pre-egzystencyi ducha w kamieniu, owadzie lub zwierzęciu. Wszystko to są poetyczne obrazy, które w poemacie religijnym, jakim jest *Genezis z Ducha* — są usprawiedliwione. Nadają się one doskonale do rozbudzenia w nas poczucia nieśmiertelności, a zarazem łączności ciała naszego z przyrodą.

„Helois jest rewelatorką wiary w nieśmiertelność duszy w Indyach i w Europie“ — mówi słusznie prof. Pawlikowski[1].

To związanie człowieka z przyrodą ma wielkie znaczenie nie tylko z poetycznego ale i z religijnego punktu widzenia, wtedy bowiem człowiek staje się prawdziwym królem stworzenia i kapłanem wszechświata.

Tak też pojmuje go Słowacki, ale pojmuje po chrześcijańsku, t. j. w świetle wiary i objawienia. Ponad całą przyrodą unosi się u niego Bóg osobowy, stwórca i władca świata, odmienny zupełnie od Boga panteistów i deistów. Bóg ten objawia się człowiekowi, a objawienie to stanowi jądro teozoficznych rojeń Słowackiego. Osią, około której obraca się cała jego nauka, jest upadek Adama i odkupienie człowieka przez Boga.

Dogmat odradzania się naszego w Chrystusie i przez

[1] Mistyka Słowackiego, część pierwsza, str. 87.

Chrystusa stanowi podstawę jego teoryi o człowieku wewnętrznym i wyzwolonym, którą uważa on za najważniejszą zdobycz dla ducha.

Poeta zastanawia się wciąż „nad potęgami tej świętej, upadłej w raju istoty duchowej, która teraz odkupiona przez Chrystusa za pomocą sił Jego Sakramentalnych nad nowem przemienieniem globu pracuje"[1]. Długa to i mozolna praca przez „ciągłe i dobrowolne ducha naszego dla świętych celów Bożych ukrzyżowanie... wynosi nas nad wszystkie formy globowe". „Wszystko przez ducha i dla ducha, a nic dla celów cielesnych nie istnieje. Duchy więc globowe przeznaczone są, aby złamały, same karmiąc się sakramentalną siłą Chrystusa, te uciemiężenia formy, które z grzechu rajskiego wyniknęły... Moc duchowa Chrystusowej natury jest ideałem naszego kształcenia się... a zlanie się mocy naszych w jedności siły sakramentalnej Chrystusa — jest przyszłą globu potęgą"[2].

Jak widzimy z tego, dogmat bóstwa Chrystusowego, ofiary krzyża i promieniejącej stąd łaski sakramentalnej przenika wszystkie religijne dumania Słowackiego. Chrystus jest mu słońcem w tej świętej logice wiary widzącej", jest przekształcicielem natur cielesnych i twórcą form z formy i z siebie", który „w głębiach myśli ludzkiej zakłada Kościół nowy — na samym fundamencie sumienia"...[3]

Słowacki przekracza tu już granice poetycznych rojeń i wstępuje w krainę religijnego natchnienia, stając obok największych geniuszów katolicyzmu. Słowa

---

[1] List do Rembowskiego, Dzieła, Tom X., str. 253.
[2] Tamże, str. 253. [3] Tamże, str. 236.

jego przybierają teraz jakąś powagę i namaszczenie, bije z nich moc niezwykła, która cechuje tylko duchy wybrane.

„W świętości twojej — mówi on w *Genezis z Ducha* — leży wyzwolenie ducha i moc jego przyszła... i mądrość i forma czynu wielkiego na przyszłość i zwycięstwo, i wolność i wyswobodzenie z pod jarzma fałszu i mocy“ [1].

Żaden poeta nie wzniósł się do tak szczytnego pojmowania świętości. Podobne zdania spotykamy jedynie w Piśmie św., skąd też Słowacki niewątpliwie czerpał swe natchnienie.

Wzniósłszy się na takie wyżyny duchowego wyrozumienia świata, gromi on teraz, jakby natchniony prorok, niedowiarstwo i zaparcie się ducha, samolubstwo i bunt przeciwko Chrystusowi.

„Wszystko więc przez ducha“ — pisze w liście do Rembowskiego — „nawet rozświecenie ziemi, lecz wszystko w jednej sakramentalnej sile Chrystusa, t. j. w jedności Kościoła, bo inaczej sił duchowych dostawszy, poszlibyśmy na stronę przeciwną...

„Bo są narody, które trudzą się... dojść do mocy duchowej przez ciało — a od wdzięczności i miłości Bożej uwolnić się chcą, mówiąc: żeśmy potęgi ducha przez rozum dostali... i odkryliśmy siły w powietrzu — i cofnęliśmy promień słoneczny...

„I uczyniliśmy to, że nieraz przez nerwowe strumienie uchwycony duch drugi poddał się nam w niewolę — a my kazaliśmy, nie myśląc o Bogu, aby się

---

[1] Dzieła, tom X., str. 144.

tarzał i pienił — i wyznawał we śnie tajemnice dziwiące“...

Trafnie ocenia tu Słowacki postępowanie dzisiejszych rządów zaborczych, które tłumią wolność i ducha podbijają w niewolę formy, podburzając jedne narody przeciwko drugim i prowadząc je do walki z Kościołem.

„I byliśmy“ — mówi dalej — „jako dzieci — igrając z ducha potęgą. Ustawiwszy w szeregu żołnierze, przymusiliśmy je szat podobieństwem, jednością ruchów, aby się każdy swojej natury wyrzekał, a ducha swego oddał formie szeregowej ...

„A ta forma taka, cieleśnie wymyślona przez rozum nasz, moc miała cudowną i nieraz tą mocą, organizmem sprawioną, przeciwko Chrystusowi służyła... Bo żołnierze zleli ducha pod formy szeregowej przymusem i przeciwko wolności Bożej działają..

„Przeciwko tym... daj mi Panie, abym powstał z moją Ojczyzną, bo dzieci są, a nie wiedzą, co czynią.

„Przeciwko Tobie budują... Antychrystową Babilońską wteżycę... a pomięszaniem języków nie zatrwożeni są.

„Aż naród wielki wejdzie z mądrością Twoją i ze świętością ducha... a do celów ostatecznych ludzkość poprowadzi.

„I sprawiedliwość odmieni... będąc tak, jak Ty sprawiedliwy względem ducha i duchów“ [2].

Mamy tu prawdziwie biblijny nastrói, mamy po Bożemu pojętą misyę i przeznaczenie narodu.

---

[1] List do Rembowskiego. Dzieła, tom X. str. 254.

[2] Tamże str. 255.

A teraz posłuchajmy, jaką drogą dojść do tego.

„W sakramentalnej sile Chrystusa — stojący duch święty mojego narodu — niech mię utrzyma na drodze Pańskiej... niech mię wprowadzi w przemienionych kiedyś świętych mieszkanie.

„A to nie przez modlitwę — która tylko moc daje czynić, ale przez czyn, którym się duch Bogu zasługuje" [1].

Mamy tu w zarysie naukę o obcowaniu Świętych, mamy zapowiedź przyszłej chwały niebieskiego Jeruzalem, a wszystko to w Chrystusie a przez Chrystusa, który jest nam tu źródłem wiedzy o duchu, i zarazem łaski sakramentalnej, jest nam przewodnikiem w tem dziele miłości.

Chrystus jest jedyną osobistością, z którą Słowacki nigdy nie jest w rozterce, któremu poddaje się on bezwzględnie i zupełnie.

Chrystusa tego szuka on w kościele, widzi Go w Najśw. Sakramencie, którego nie ma poza kościołem, i tu wchodzi z Nim w kontakt bezpośredni. Przystępuje on do Sakramentów świętych, a tem samem doświadcza, eksperymentuje niejako Pana Boga. W tem leży źródło jego zadziwiajacej nieraz znajomości Pana Boga i niezwykłego zrozumienia dróg Bożych.

Pomimo licznych wycieczek przeciwko duchownym, uznaje on w nich szafarzy łaski sakramentalnej, którą ocenia należycie.

Z rąk kapłanów przyjmuje on Pana Jezusa i zasila się Ciałem i Krwią Jego przenajświętszą. W tem bezpośredniem stykaniu się z osobą Zbawiciela, tkwi

---

[1] List do Rembowskiego, Dzieła, tom X. str. 255.

źródło religijnego natchnienia Słowackiego, w tem leży przyczyna jego wyższości nad dzisiejszem pokoleniem piewców. Nie mogą oni dorównać mu w locie, bo pełzają wciąż po ziemi i nie zbliżają się, jak on, do Boga.

To częste obcowanie z Bogiem za pośrednictwem Sakramentów świętych, spotęgowało u Słowackiego życie wewnętrzne, pogłębiło jego mistycyzm i mesyanizm, rozwinęło w nim zdolności rewelatorskie i sprawiło, że — pomimo licznych usterek — w pismach swych religijnych podnosi się on nieraz do wyżyn prawdziwego natchnienia religijnego.

Nie stworzył on wprawdzie na tem polu takich arcydzieł jak w zakresie poezyi narodowej, ale zostawił nam rzeczy, które po wieki świadczyć będą o jego głębokiem uczuciu religijnem. Czasami słowa jego są tak wzniosłe, że tylko w usta świętych włożyć je można.

Słusznie przeto Słowacki pisze o sobie:

Niechże nie powiada
Człowiek, że w moich słowach Kościołowi
Jaka nienawiść jest lub jaka zdrada
Albo strach jaki...
...Proszę, niech już przecie
Z litości nad swą wiarą wyziębioną
Pozwoli, że kto czarta w nim rozgniecie
I z błyskawicą się zetrze czerwoną.
Pozwól, że strzegąc krzyżowego znaku
I polskiej wiary i Boga Rodzicy
Polak aż w kościół wjedzie na rumaku,
Z szablą dobytą na pół i w przyłbicy[1].

[1] Wiersz: „Wiesz, Panie, iżem zbiegał świat szeroki"... (Dzieła, Tom I., str. 201—202).

IV.

O rewelatorstwie Słowackiego.

Po ogólnym przeglądzie duchowej spuścizny Juliusza Słowackiego możemy przejść w końcu do wyjaśnienia, w jaki sposób powstały jego pisma religijne; możemy przystąpić do ich genezy. Będzie to bezsprzecznie rzecz najciekawsza, bo ona dopiero odsłoni nam prawdziwą wartość tych utworów z religijnego punktu widzenia i wyjaśni znaczenie ich dla naszego piśmiennictwa.

Jako wieszcz Słowacki nie mógł poprzestać na rozwijaniu wyłącznie tylko tematów narodowych, ale musiał przejść w końcu do zagadnień religijnych, jak to przed nim uczynił Mickiewicz, a po nim Krasiński. Wieszcz bowiem nie poprzestaje na badaniu człowieka, jak to czynią poeci-myśliciele, jak Goete lub Szekspir, ale ma przed sobą cierpiący i zbolały naród, który chce pocieszyć i podnieść duchowo.

Zajmując się losami i przeznaczeniem narodu z konieczności wkracza on z czasem w krainę ducha, wchodzi w dziedzinę sumienia. Na dnie sumienia tkwi Bóg, na końcu przeznaczenia naszego znajduje się niebo lub piekło, dlatego to wieszcz z konieczności przechodzi w końcu do kwestyi religijnych, mówi o Bogu, o Chrystusie, o nieśmiertelności duszy i życiu przyszłem.

Bez Boga bowiem i religii niema poświęcenia się i ofiary, która jedynie podnieść może naród i uszlachetnić człowieka; niema siły i wytrwałości, która jedynie zapewnić nam może tryumf i zwycięstwo wroga, słowem, bez religii niema odrodzenia jednostki i narodu.

Religii objawionej, jaką jest katolicyzm, nie można jednak pogłębić, nie mając żywej i gorącej wiary, tej też przedewszystkiem domagamy się od wieszcza, ponadto jednak musi on mieć jeszcze natchnienie religijne. Na czem polega to natchnienie?

Nie jest ono tego rodzaju, jakie mieli apostołowie, przez usta których Bóg formalnie przemówił, zesławszy na nich Ducha świętego. Objawienie to skończyło się już w Kościele i więcej nie powtórzy się na ziemi.

Obok niego istnieje jednak w Kościele kat. natchnienie religijne, dzięki któremu objawienie Chrystusowe dochodzi do naszej świadomości.

Dzięki asystencyi i kierownictwu Ducha św. w Kościele kat. objawione przez Chrystusa i apostołów prawdy wciąż głoszone są ludziom, przy czem natchnienie Ducha św. pozwala Kościołowi nadawać tym prawdom coraz przejrzystsze, coraz przystępniejsze formy, wyjmując z tego skarbca w miarę potrzeby i postępu ludzkości coraz to inne rzeczy: „nova et vetera".

Tego rodzaju natchnienie stanowi przywilej Kościoła nauczającego, t. j papieża i biskupów, którym wyłącznie przysługuje nieomylność w głoszeniu prawd wiary. Do tego rodzaju natchnienia Słowacki oczywiście również nie mógł mieć pretensyi.

Jest jednak jeszcze trzeci rodzaj natchnienia religij-

nego, które posiadają prawdziwi wieszcze jak Mickiewicz lub Słowacki. Czuł to dobrze Słowacki, gdy pisał te słowa:

> Najpiękniejszy, najświętszy Boga tron na ziemi,
> Na który Pan Bóg nieraz kilka wieków czeka,
> Jest to duch ogromnego wieszcza i człowieka,
> Wiatrak niby ze skrzydły jasno słonecznemi,
> Ciągle porywający świat kamienny w górę!...

Zwykłemu człowiekowi do spełnienia swego zadania na świecie wystarcza wiara i wierność natchnieniom sumienia, wieszcz atoli musi ponadto wyczuć jeszcze związek, zachodzący między wiarą a życiem, między obecnem położeniem, a przyszłymi losami narodu, między grzechami człowieka, a trapiącą go niedolą.

Wieszcz bowiem ma swój naród dźwignąć i uszlachetnić, ma go wznieść duchowo, „ma nim cały świat zadziwić", jak mówi Mickiewicz.

Do tego obok poetyckiej twórczości służy mu natchnienie religijne, które Słowacki nazywa r e w e l a t o r s t w e m. Rzecz ta wymaga pewnego wyjaśnienia.

Rewelatorstwo w ogólnem tego słowa znaczeniu to tyle, co odkrycie, wynalezienie czegoś nowego, stworzenie rzeczy nieznanej. Rewelacyą było dla ludzkości odkrycie prawa ciężkości przez Nowtona, odkrycie Ameryki przez Kolumba, wynalezienie teoryi Kanta i Laplace'a, a nawet maszyny Watta lub aeroplanu Bleriota. Rewelatorami byli wszyscy geniusze: badacze, myśliciele, uczeni, prawodawcy, poeci, mechanicy.

Poza rewelatorstwem istnieje tylko wiedza reproduktywna, czyli odtwarzająca, której zadaniem jest spopularyzowanie tego, co inni wynaleźli i odkryli.

Wiedza reproduktywna również potrzebna jest na świecie, ale nie może wystarczyć ludziom, bo nie czyni zadość wrodzonej nam potrzebie postępu.

Zadanie to spełnia dopiero wiedza twórcza, dlatego to ona właściwie jest dźwignią postępu i rozwoju ducha na ziemi.

Wiedza ta opiera się na intuicyi, choć nie wyklucza ona rozumowania i obserwacyi, na których polega wiedza reproduktywna. Newton odkrył prawo ciężkości, obserwując jabłko, spadające z drzewa, nie uczynił tego jednak przez samą tylko obserwacyę i rozumowanie, ale przez intuicyę, czyli genialne odgadnienie praw rządzących światem.

Tak powstały wszystkie wielkie odkrycia i wynalazki, wszystkie dzieła genialne: rewelatorstwo jest prawem i przeznaczeniem geniuszu.

Wieszcz narodowy posiada je w stopniu najwyższym, a raczej jemu przysługuje rewelatorstwo w ścisłem tego słowa znaczeniu t. j. intuicya rzeczy Bożych. Intuicyę taką do pewnego stopnia posiada każdy człowiek, a w szczególności każdy Polak, bo naród nasz ma większą intuicyę niż inne narody. — Wieszcz atoli ma ją w stopniu najwyższym, rzekłbym, że u niego intuicya rzeczy Bożych spotęgowaną jest do możliwie najwyższych granic tak, że można ją porównać z jasnowidzeniem, albo, jak mówi Słowacki, z wiarą „widzącą".

W ten sposób tylko można wytłómaczyć powstanie takich arcydzieł w zakresie poezyi religijnej, jakimi są *Rozmowa wieczorna* Mickiewicza, Hymny: *Smutno*

mi Boże! i *Tak mi Boże dopomóż* Słowackiego, lub *Psalmy przyszłości* Krasińskiego.

Na tem jednak nie koniec: natchnienie religijne wieszcza sięga dalej jeszcze.

W narodzie szlachetnym, zwłaszcza cierpiącym i prześladowanym, są pewne idee, uczucia i dążności, które z najróżnorodniejszych powodów nie znajdują ujścia, czyli zrealizowania w życiu. Ludzie i stosunki stają im w poprzek tak, że gromadzą się one w danym narodzie i szukają człowieka, w którym mogłyby się niejako ucieleśnić. Takim człowiekiem, wybranym z tysiąca i milionów, jest właśnie wieszcz narodowy.

Jakież to myśli mają się w niego wcielić i uosobić niejako? Najwyższą, najdoskonalszą myślą, na jaką zdobyć się może umysł ludzki, jest bezsprzecznie myśl Boża.

Myśl ta nurtuje w każdym człowieku, a tem bardziej w każdym narodzie, bo narodowość jest cechą ducha już uświadomionego, stojącego na pewnej wysokości swego rozwoju.

Jak poszczególne jednostki, tak i narody całe mają swoje posłannictwo na świecie. Im szlachetniejszy jest człowiek, tem wyższe ma zadanie, im podnioślejszy naród, tem szczytniejsze ma posłannictwo na ziemi.

Nasz naród — jak widzieliśmy — ma wyjątkowe posłannictwo: powołany jest do służby Bożej, do obrony wiary i zasad Chrystusowych przeciw barbarzyńcom Wschodu i Zachodu.

Do spełnienia tego zadania nie wystarcza zwykła przeciętna uczciwość, do tego potrzeba świętości.

Jakoż nasi królowie z rodu Piastów i Jagiellonów, nasi bohaterzy jak Czarniecki lub Kościuszko idą śla-

dami apostoła Polski św. Wojciecha, majac Chrystusa nie tylko na ustach, ale i w sercu. Myśl Boża nurtuje w nich głębiej, niż u wodzów i bohaterów innych narodów.

Stąd to Polaka nie zadowolni nigdy to, co innemu człowiekowi zupełnie wystarcza; nigdy go też nie zjednoczy i nie zaspokoi ani wyłącznie naukowe, ani ekonomiczne, ani społeczne, ani nawet filozoficzne stanowisko, które jednoczy i zadawalnia Niemca lub Francuza. Polakowi to nie wystarcza i nie może go zespolić.

Dusza polska wyżej sięga: ona domaga się Boga i Nim się tylko zadowalnia. Na dnie jej spoczywają głębsze pokłady ducha religijnego, niż w duszy Niemca lub Francuza, bo posiada ona więcej uczucia, a tem samem więcej p o c z u c i a n i e ś m i e r t e l n o ś c i i p r a g n i e n i a n i e b a. Stąd to ów popęd nasz do ofiary i poświęcenia się bez granic, nieznany Niemcom lub Francuzom; stąd owe nasze bohaterstwo i nieustraszona odwaga, tak podziwiane przez cudzoziemców.

Ten głęboki podkład religijny tkwi w każdym Polaku, ale mało kto z nas uświadamia go sobie. Zazwyczaj przywala go gruba warstwa egoizmu, zmysłowości, pychy, lenistwa, zazdrości i samowoli. Polak dopóki nie pokona w sobie tych wad, dopóty nie może dojść do głębin swej duszy, dopóty nie jest prawdziwie religijnym, nie żyje w Bogu, nie zna szczęścia i radości Bożej, a wtedy gorszym jest pod względem religijnym od przeciętnego Niemca lub Francuza.

Taką, niestety, jest przeważna większość naszej inteligencyi, dlatego taka u nich niemoc woli, taki brak charakterów, takie wyspołecznienie i rozbicie, takie sproszkowanie naszego narodu.

Charakterystyczną cechą dzisiejszego Polaka jest dwoistość, bo odwrócił się on od prawdy wiecznej, bo zapomniał o swem powołaniu Chrystusowem.

Z jednej strony cechuje go nieświadomy popęd do Boga, nieskończone pragnienie szczęścia duchowego, dążenie do ideału, — a z drugiej nieznana innym narodom gnuśność, zmysłowość, samolubstwo, niechęć do wysiłku i ofiary.

Stąd powstaje w nim pewna chaotyczność tak, że w oczach Anglika jest on człowiekiem anormalnym a przynajmniej niezrównoważonym.

Wiarę przyjmuje on ze strony zewnętrznej, obrzędowej, biernej, nie starając się wcale przeniknąć jej treści i zdobyć się na zaparcie się i ofiarę, której domaga się od niego Chrystus.

W ten sposób odwraca się on od swego zadania, sprzeniewierza się swemu posłannictwu na ziemi. Aby go nawrócić, Bóg zsyła na niego coraz to większe krzyże i cierpienia, żądając dobrowolnej ofiary, przez którą jedynie może się on oczyścić i wyzwolić ze swej cielesności.

Tylko dobrowolne cierpienie może przełamać w nas tę warstwę samolubstwa i zmysłowości, jaka nagromadziła się w nas przez XVII. i XVIII. wiek.

Tylko cierpienie może wyzwolić w nas ducha z pod cielesnej przewagi i rozbudzić uśpione jego siły.

To też wieszcze nasi nawołują nas przedewszystkiem do cierpienia i dobrowolnej ofiary.

— „Przestań żyć wyłącznie tylko dla siebie, przestań szukać we wszystkiem osobistej korzyści, a pocznij żyć dla całego narodu!

— „Umrzej dla siebie, abyś począł żyć dla Polski!“...
„ Hic obiit Gustavus — natus est Conradus“.

Ofiarę uważają oni za kardynalny warunek duchowej ewolucyi i odrodzenia się narodu: ona ma nam zastąpić brak kultury zachodnio-europejskiej, ma powetować minione dla nas bez wpływu czasy hellenizmu, romanizmu, Ojców Kościoła oraz średniowiecznej mistyki i scholastyki.

Nie dość jest atoli ofiarę przyjąć, ale trzeba ją umiłować; nie dość jest cierpieć z poddaniem się, ale trzeba krzyż swój ukochać. Tego jednak żadną miarą dokonać nie można bez religii, bez wiary w Boga i umiłowania Chrystusa.

Stąd owa niezwykła misya wieszczów naszych do apostolstwa religijnego, do szerzenia wiary i religii w narodzie. Musieli oni mówić nam o Bogu, o Chrystusie i Kościele, bo bez tego nie ma ofiary, a bez ofiary niema odrodzenia się narodu i wskrzeszenia Polski.

Pragnąc dźwignąć naród z upadku, musieli oni poruszyć najważniejsze źródło jego odrodzenia, t. j. stronę religijną, a musieli tem bardziej, że religia ta nie stała i nie stoi dotąd na wyżynie u naszej inteligencyi.

Wieszcze nasi musieli przeto wziąć na siebie rolę kapłanów śród oświeconych warstw narodu. Tu leży źródło ich religijnego natchnienia. Bóg wybrał ich za narzędzie i zesłał ich na to, aby bronili zagrożonych placówek i zastąpili nam Platona, Senekę, Marka Aureliusza, św. Augustyna, Kartezjusza, Dantego, Paskala, średniowiecznych mistyków i ascetów, jak św. Teresa i św. Jan od Krzyża.

Dzięki niezwykłej intuicyi, posiadali oni wyjątkową wprost znajomość naszej religii, a ciągłe czytanie Pisma św. i arcydzieł literatury kościelnej w rodzaju *Naśladowania Chrystusa* Tomasza à Kempis, urobiło ich na pierwszorzędnych pisarzy religijnych. Słowacki pod tym względem nie stoi niżej od Mickiewicza i Krasińskiego: i w nim odezwały się głębie duszy polskiej i przez niego przemówił P. Bóg do narodu.

Posiadał on duszę rozbudzoną i wysokie uświadomienie swej nieśmiertelności, skąd już tylko krok jeden do intuicyi Boga, czyli do rewelatorstwa, które stanowi treść religijnego natchnienia Słowackiego.

Nie chodzi tu bynajmniej o odkrycie nowych prawd, jak w objawieniu, ale o poznanie i zgłębienie rzeczy przez Boga już objawionych, a przez Kościół do wierzenia nam podanych.

Rozróżniamy trzy stopnie takiego rewelatorstwa.

Pierwsze — to rewelatorstwo Boga w przyrodzie, gdzie najbardziej maluje się piękno i wszechmoc Jego. Ten rodzaj rewelatorstwa najbardziej odpowiada poetom, jako najwrażliwszym na piękno przyrody.

Drugie — to rewelatorstwo Boga w sumieniu i czynach ludzkich, gdzie najbardziej odzwierciedla się świętość i sprawiedliwość Boża. Ten rodzaj najwłaściwszy jest prawodawcom i zakonodawcom.

Wreszcie trzecie rewelatorstwo płynie z wiary w Chrystusa i w Jego odkupienie świata przez Kościół, w którem to dziele najlepiej maluje się dobroć i miłosierdzie Boże ku nam. Tego rodzaju natchnienie przysługuje komentatorom Pisma św. Starego i Nowego Zakonu, tłómaczom objawienia, wreszcie wieszczem.

Między myślicielami największym rewelatorem Boga

był Plato, między poetami — Dante, między zakonodawcami — św. Franciszek z Assyżu, a między illustratorami Ewangelii — Rafael, między wieszczami — Mickiewicz.

We wszystkich tych rodzajach rewelatorstwa, Słowacki nie bezowocnie próbował sił swoich.

Jak umiał on odczuwać Boga w przyrodzie, widzimy z piątej księgi *Beniowskiego* i z hymnu: *Smutno mi Boże!*

Jak szukał Boga w głosie sumienia i w czynach ludzkich, świadczy fragment następujący:

Boga chcąc widzieć za mgłami,
Lecz On nie jest za zorzą i za księżycami;
I w smętkach ludzkich nie jest jak sen znaleziony,
On w czynach ducha napół już leży spełniony.
Już go widać — jakoby pół posągu w globie,
W światłach ducha — i w pracach — i w narodów grobie
Wiecznie pustych — i w ludów ciągłych zmartwychwstaniach,
I w każdym z nas On większy niż w morskich otchłaniach,
Niż w Alpach, — piorunami co są uwieńczone.
On mówię — Bóg-Duch — światło już na pół wskrzeszone
W ciemnych globu aniołach — złoci ciała nasze...

Do tego rodzaju rewelatorstwa odnosi się owo widzenie na jawie Słowackiego w nocy z dnia 20/21. kwietnia 1845 r, o którem pisze on do matki, że „był uderzony światłami niebieskiemi widzialnie — przy największej spokojności krwi i zmysłów — a z taką potęgą, że chyba po śmierci coś podobnego uczuję“ [1].

Widzenie to opisał on w wierszu p. t. *Zachwycenie*, w którym mówi, że Bóg stał przed nim jak ogień straszliwy:

[1] Listy, Tom II., str. 235.

Gdy stał nademną jak ogień straszliwy,
Kiedym się w strachu sądził już nieżywy —.
Gdy Pan nademną stał w ognia oponach,
Gdym był jak ptaszek w Pana mego szponach.

O tej wizyi Słowackiego, którą pozytywiści uważają za złudzenie i halucynacyę, a nawet za patologiczne kłamstwo, najlepszy może dziś znawca jego mistyki, prof. J. G. Pawlikowski pisze, „że niemasz w tym stanie duchowym Słowackiego nic z patologicznej psychiki mistyków-halucynantów“ [1].

Tego rodzaju objawami zajmował się prof. amerykański Wiliam James i przystosował je do naukowych badań w książce p. t. *Doświadczenie religijne*, w której podaje bardzo wiele podobnych przykładów.

Słowacki mógł tem łatwiej doznać podobnego widzenia, że pisał on w tym czasie *Genezis z Ducha*, mając „myśli ciągle przez ów czas zwrócone ku Bogu i ku źródłom wiedzy“ — jak notuje w *Raptularzu*.

Sam on nie wątpi ani na chwilę w realność tego widzenia, bo oto co pisze o sobie:

Bóg Ojców, który mnie raz na śpiewaniu
Śpiącego zastał i naszedł wieczorem
I cały na mnie rzucił się w błyskaniu,
I mocy swojej przeraził upiorem:
Bóg-Duch widzialny, który czuje w spaniu,
Nawiedzacz ludzkich izb z anielskim dworem,
Bóg swoją mocą ku mnie nachyloną,
Napełnia piersią to maluczkie łono.
Pod jego wielką mocą trzymam pióro,
Snem piszę, a z mgieł rozjaśnionych biorę —
I moją własną, kwitnącą naturą
Nieznane dotąd oceany porę...

[1] Mistyka Słow., str. 312.

Tak właśnie powstał najważniejszy poemat religijny Słowackiego — *Genezis z Ducha.*

Dzieło to powstało samorzutnie, poeta wydobył je z najgłębszych wnętrzności swego ducha, gdzie — jak mówiłem — kryją się nieznane nam pokłady uczucia religijnego i tęsknoty za Bogiem.

Poemat ten jest najlepszym dowodem, jak głęboko religijną jest dusza Polaka, ile na jej dnie spoczywa uczuć i pragnień religijnych.

Celem tego poematu jest dowieść, że „wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje“.

Prawem zaś postępu i rozwoju świata jest ofiara: ona też jest podstawą całej etyki Słowackiego.

„Każdy albowiem duch, długiem cierpieniem w domu swoim i niewygodą jego doczesną udręczony, wiedział i ze łzami prosił Cię Boże o poprawę jego ścian nędznych: a czy te były z perły czy z dyamentu, zawsze coś ofiarował Tobie Panie, z przeszłych wygód swoich i ze skarbów swoich, aby wziął więcej dla Ducha wedle jego potrzeby“...

„O! duchu mój, gdyś ty jeszcze w krzemieniach czynił ofiarę z kształtu i trwałości, myśląc, że z wieczności twej czynisz ofiarę“...

„Gdyś, mówię, ofiarował się na śmierć, Pan przyjął dar twój, ale oszukał Ciebie jak ojciec, który ukochanego syna oszukuje. Przez tę albowiem ofiarę nie tylko że uzyskałeś w postępie wieków człowieka, .. lecz Pan przydał ci jeszcze to, o czem ty nigdy nie śniłeś... udarował cię wiecznością odradzających się kształtów — mocą odradzania podobnej sobie formy“...

... „Nieśmiertelność ta kształtów przez śmierć uzy-

skana, pokazuje, iż przez ofiarę duch otrzymuje panowanie nad śmiercią“ [1].

Uderza tu nas genialne odczucie wieczystej treści życia. — „Stanowią ją poczucie organicznej jedności świata i solidarności stworzeń, wiara we władztwo ducha nad materyą, wiara w sens i cel bytu, pragnienie podniesienia się wyżej, wzlotu ducha ku wolności i światłu“[2].

Wszystko to stworzenie osiąga przez ofiarę, przez dobrowolne wyrzeczenie się czegoś dla wyższych, idealniejszych celów. Na tem właśnie polega cała genialność tego utworu, w tem tkwi cały jego urok i czar, jaki na nas wywiera. Słowacki podnosi się tu do wyżyn rzetelnego natchnienia religijnego, staje się prawdziwym wieszczem, mającym dźwignąć naród z dławiącej go niewiary i materyalizmu. Błogosławione to zaiste natchnienie! Niestety, Słowacki nie utrzymał się na tych wyżynach, nie uchronił się od zwykłego w takich razach zawrotu głowy.

Zabrakło mu niezbędnej przy takiem wysokiem napięciu pokory, zaparcia i wyrzeczenia się siebie, czyli ducha ofiary, do której tak trafnie nawołuje on innych.

Przesadne pojęcie o sobie, żądza wyniesienia się ponad innych i cechujący go wciąż jeszcze egoizm wywarły swe piętno na tym utworze i popsuły niezwykłą jego wartość. Jako wieszcz narodowy, Słowacki był bezsprzecznie narzędziem w ręku Boga, był arfą, w której struny uderzał On przecudnie — Słowackiemu było to jednak za mało. Uważał on siebie za zbiornik P. Boga, za akomulatora i kondensatora Bóstwa!

[1] „Genezis z Ducha“. Dzieła, tom X. str. 142.

[2] J. G. Pawlikowski: Mistyka, str. 417.

Twierdzi bowiem, że przed wiekami istniał on już w Bogu wraz z innymi duchami, które są odwieczne i niestworzone; i same są stwórcami świata widzialnego.

„Albowiem Duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie, a Słowo było w Tobie — a jam był w Słowie“.

„A my Duchy słowa, zażądaliśmy kształtów i natychmiast widzialnemi uczyniłeś nas Panie, pozwoliwszy iżeśmy sami z siebie z woli naszej i z miłości naszej wywiedli pierwsze kształty i stanęli przed Tobą zjawieni“.

Ze słów tych wyziera ten sam egoizm i egotyzm, które Słowacki chce zwalczać w narodzie.

Największe to grzechy wieszcza, bo on przed innymi stworzony jest dla dobra bliźnich, a nie dla siebie — jest to więc formalne sprzeniewierzenie się swemu posłannictwu.

To nam tłómaczy, dlaczego dzieło tak genialne skądinąd jak *Genezis z Ducha* nie wywarło i nie wywrze nigdy należytego wpływu na naród. Jest w niem coś chaotycznego, coś przesadnego, jak chaotycznym i przesadnym był sam autor.

Nie wyzbył on się należycie samolubstwa i próżności swojej, a jednak głosił zaparcie się i ofiarę — na tem polega fałszywy ton tej wspaniałej bądź co bądź koncepcyi religijnej.

Objął on dobrze wyobraźnią przeszłość swoją i pokrewnych mu duchów twórczych: istnieli oni przed wiekami w Bogu ale tylko jako idee, mające się kiedyś zrealizować z woli Bożej. Egotyzm Słowackiego kazał mu jednak iść dalej. Idee wziął on za rzeczywistość, przypisując sobie odwieczne bytowanie w Bogu —

a swoją twórczość poetyczną uznał za siłę równą twórczości Bożej.

Niezwykła wrażliwość Słowackiego na otaczającą go przyrodę sprawia, że przyroda ta zlewa się z nim w jego wyobraźni tak, że kamienie, rośliny i zwierzęta poczynają w nim żyć niejako.

Poeta wyczuwa wszystko, co istoty te przechodzą w ciągu życia, a wyczuwa to jak swoje własne wrażenia. — W ten sposób powstał wspaniały poemat przeżyć poety, które dla niego były faktem realnym, choć istniały tylko w jego wyobraźni.

Słowacki — jak każdy poeta — żyje i tworzy wyobraźnią, wyobrażenia są dla niego światem realnym, który uważa nieraz za jedyną rzeczywistość.

To tłómaczy nam, dlaczego Słowacki wierzy w metampsychozę i przypisuje sobie siłę twórczą świata widzialnego. Z jego punktu widzenia jest to zupełnie logiczne, błąd w tem jedynie, że ten swój świat poetycznych wizyi identyfikuje on ze światem realnym i sobie przypisuje zasługę istnienia tego ostatniego. Jest to atoli naturalny wynik egotyzmu, z którym Słowacki napróżno walczył do ostatnich chwil życia, nie mogąc nigdy dojść do tego zaparcia się i ofiary, jakie głosił nam dla odrodzenia się Polski.

Był on bezsprzecznie genialnym wieszczem, ale do tak wielkiego zadania, jakie Bóg włożył na jego barki, za małym jeszcze był człowiekiem — stąd ta chotyczność i ten niepokój, dlatego nie zostawił on nam takich skończonych arcydzieł, jak Mickiewicz.

Był on zaiste wielkim r e w e l a t o r e m Boga, ale za małym stosownie do tych natchnień a d o r a t o r e m

P. Boga, którego ten tylko pojmie i ogarnie, kto zachowa wobec Niego prostotę i niewinność dziecka. „Jeżeli nie staniecie się jako dzieciątko, nie wnijdziecie do Królestwa Bożego“.

Tego właśnie Słowacki nie mógł uczynić do końca życia: nie mógł wyskorupić się i wyjść zupełnie ze siebie, dlatego to najlepsze nawet jego utwory religijne mają zabarwienie subjektywne. Była to zbyt silna indywidualność, aby mogła ona kiedykolwiek wznieść się na stanowisko czysto objektywne i uniwersalne, z którego jedynie ogarnąć można należycie P. Boga.

* * *

Pozostaje do omówienia trzeci rodzaj rewelatorstwa Słowackiego — rewelatorstwo z wiary.

Co do tej wiary Słowackiego, to przedewszystkiem zaznaczam, że wedle mego zdania była ona szczerą i zupełną, myli się przeto prof. J. G. Pawlikowski, poddając ją w wątpliwość[1].

Że wiara Słowackiego była szczera i zupełna, o tem świadczą wszystkie jego utwory religijne, jak *List do Rembowskiego*, *List apostolski, Wykład nauki* i *Teogonia,* w których rozwija on nauki Kościoła i stara się przystosować do niej swoje poglądy z *Genezis z Ducha.*

Gdyby nie miał wiary, toby tego nie czynił, mogąc w zupełności poprzestać na pierwszej swej rewelacyi.

Tylko Słowacki — wskutek egotyzmu i miłości

[1] Porównaj jego „Mistykę“, str. 356 oraz str. 25.

własnej — nie mógł już wyzwolić się z pojęć, nabytych w czasie pierwszego rewelatorstwa przy tworzeniu *Genezis z Ducha*, dlatego to wprowadza on do katolicyzmu własne pojęcia, które stara się jednak pogodzić z wiarą, choć one przypominają nam zupełnie dawny gnostycyzm.

Jak to bowiem trafnie zauważył prof. J. G. Pawlikowski [1], ów właściwy Słowackiemu rys zacierania granic między światem fizycznym, a duchowym, owo rodzenie się u niego trójc jedna z drugiej, owo twierdzenie, że materya jest wytworem upadku grzechowego, a Chrystus jest wodzem i przewodnikiem całej pracy genezyjskiej duchów — wszystko to spotykamy już u gnostyków.

Słowacki jednak chce być w zgodzie z Kościołem, dlatego to wszystkie te dziwaczne poglądy chce uchrześcijanić, chce ochrzcić panteizm i metampsychozę i uczynić je „poddankami Chrystusa".

„Cóż było fałszem w panteizmie i w metampsychozie? - pyta on w *Wykładzie nauki* i odpowiada:

„Oto brak Chrystusa, który panteizm i metampsychozę prowadzi"...[2].

...Dziś te prawdy dwie początkowe... gotowe są pozostać jako poddanki Chrystusa i pokłonić swoje indyjskie, słoneczne głowy przed słońcem celów ostatecznych"[3].

Widzimy tu, jak w Słowackim wierzący katolik chce być w zgodzie ze swoją wizyą fantastyczną z *Genezis z Ducha* Szuka on sankcyi swoich poetycznych

---

[1] Porównaj jego „Mistykę", str. 357, 359, 361 i 369.
[2] Dzieła: Tom X., str. 195. [3] Tamże, str. 184.

wizyi i znajduje ją w Chrystusie, którego uznaje za Boga i kornie chyli przed Nim swe czoło. W *Liście do Rembowskiego* powiada on, że gdyby nie Chrystus „Stworzenie człowieka na obraz Boży wydawałoby się nam pochlebstwem Mojżesza. Dziś wszakże z pewnością powiedzieć możemy, czem i jaki jest człowiek na obraz i podobieństwo Boże stworzony, bośmy go wyraźnie widzieli; a nie tylko już czystość moralna jego duchowej natury, ale moc twórcza, którą w ciele okazał, o podobieństwie Jego z Bogiem wyraźnie zaświadczają“[1].

Doszliśmy tu do rewelatorstwa Boga w Chrystusie, które u Słowackiego jest najwspanialsze Rozumie on to dobrze, czem jest Chrystus dla każdego chrześcijanina, a w szczególności dla Polaka, że jest On wcieleniem i uosobieniem ofiary, która jest wykwitem Jego bóstwa i bezgranicznej miłości ku nam.

Dlatego to pod czarującem piórem Słowackiego postać Chrystusa Pana staje się przejrzystą jak kryształ i przybiera barwy słoneczne.

Duch Syn — objawion formą na świecie,
W gwiazdach, w miesiącach i w słońcach stoi,
A w nim miłości Duch — Duch święty,
Przeniesion w róże i w dyamenty [2].

W wierszu p. t. *Radujcie się! Pan wielki narodów nadchodzi,* tak opisuje on swoje uczucia przy Betleemskim żłóbku:

Chwała Panu, że z ciałem się zjawił rzetelny,
Że dotrzymał — a przyszedł ratować niewinne,

---

1 Dzieła, Tom X., str. 234. 2 Wiersz p. t. Bóg-Duch, Dzieła, Tom I. str. 145.

Chrystus, Pan nieśmiertelny,
Nasz Pan, który nagrodził swym świętym uczynne.

Podnieście teraz czoła, od wieków trapieni,
A więcej się nie bójcie żadnego ucisku;
Pan ciała wam przemieni
I miasto swoje złote postawi na błysku.

Pan nasz zamieszka z nami i nigdy już więcej
Nie zostawi na ziemi, jak teraz, sieroty
Król tysiąca tysięcy,
Na stolicy słonecznej ognisty i złoty.

Król nasz umiłowany — baranek łagodny,
Sędzia nasz sprawiedliwy, ciał naszych przemieńca,
Syn Boży pierworodny,
Wołający swe święte do chwały i wieńca"...[1].

Strofy te przypominają nam przepiękne kolendy naszego ludu, w których maluje się cała głębia uczuć religijnych polskiej duszy

Piękniejszym jeszcze przynajmniej pod względem formy jest wiersz: *Tak mi Boże dopomóż*, w którym Słowacki zwraca się do nas ze słowami:

Drugi raz pokój dany jest na ziemi
Tym, którzy miłość mają i ofiarę...
Dane zwycięstwo jest nad umarłemi,
Dane jest wskrzeszać tych, co mają wiarę[2].

W prozaicznych utworach Słowackiego pełno również dowodów żywej, widzącej wiary autora, pełno przepięknych komentarzy chrześcijańskich dogmatów.

W *Liście apostolskim* na przykład, czytamy taki opis działania Chrystusowego na nasze dusze:

„A sakramentalna siła Chrystusa ciągnie wszystkie duchy do jednego celu — i usposabia je do zlania

[1] Dzieła, tom I. str. 113. [2] Tamże str. 111.

się w jedną moc czucia i w jedną prośbę świata całego o przemienienie.

„Przezeń codziennie przybliża się królestwo Boże i dzieje się sprawa Boża...

„Obaczcie teraz, co są Sakramenta... że oto w pięciu chwilach życia waszego duch Chrystusowy przelewa się do waszej natury...

„Z Chrystusowego ducha napełnione są wszelkie ciała i dostają mocy jednej i ognia jednego.

„On małżonków duchy uświęca — i czyni je niby snycerzami nowych dzbanów z czystego alabastru, w których nie inne duchy, jeno znające już Chrystusa, mieszkać mogą...

„Chrystus więc jest jako architekt, który do planu swego doprowadza powoli ludzkość, aby się wedle jednej myśli Bożej wybudowała..." [1]

Słowacki dochodzi tu do szczytu rewelatorstwa z wiary: uświadamia nam życie Chrystusa w naszych duszach i naszą łączność z Jego Duchem. Jest to prawdziwie wiara „widząca", której można pozazdrościć Słowackiemu.

Życzyć należy każdemu Polakowi, aby tak znał Chrystusa, jak pojął Go i zgłębił Słowacki.

Daj Boże, abyśmy z pism jego nauczyli się cenić i kochać Chrystusa, szukając Go w ofierze Mszy św. i w Sakramentach. Byłby to największy hołd dla poety, który w ostatnich utworach przestaje już być wieszczem, a staje się apostołem Bóstwa i nauki Chrystusa Pana.

Jeżeli pierwszą kartę życia Słowackiego, wysnutą

[1] Dzieła, tom X., str. 151.

z poufnych jego zwierzeń do matki, zamknęliśmy słowami: Człowiek wewnętrzny! — to na ostatniej karcie jego życia musimy położyć napis: chrześcijanin, wyznawca!

Należy on do grupy mistyków, jak Pascal, Gerson lub De Maistre, którzy do sformułowanej ściśle przez teologów dogmatyki wnoszą ferment ożywczy, nadający jej ruch i życie, t. j. żywe i głębokie odczucie dogmatów.

Na tem właśnie polega niezwykła zasługa Słowackiego, w tem tkwi jego wyjątkowe znaczenie dla naszego piśmiennictwa.

Jego dorobek duchowy obejmuje dwa działy. Naprzód rozwiązał on zasadnicze pytania: Na co życie? dla kogo człowiek żyje? Wszystko dla Ducha, t. j. dla Boga! Dlaczego człowiek cierpi? Dlaczego naród polski dręczony wije się w katuszach męczeństwa? *Per crucem — ad lucem*, przez ofiarę — na wyżyny, do świętości i odrodzenia narodu!

Powtóre rozbudził on drzemiące w nas idee nieśmiertelności i łączności naszego ducha z Bogiem. Wszyscy wprawdzie mamy dusze, ale nie wszyscy mamy jej świadomość. Otóż nikt bardziej z poetów nie uświadamia nam duszy, nikt bardziej od niego nie budzi w nas poczucia tej nieśmiertelności, a tem samem naszej łączności z odwiecznym, nieskończonym Duchem t. j. z Bogiem.

Już to samo jest wielką zasługą, zwłaszcza w naszych zmateryalizowanych czasach, gdy o życiu wewnętrznem mało się mówi i pisze.

Ale Słowacki zrobił jeszcze coś więcej. Uświadomił on nam życie dusz naszych w Chrystusie, wykazał

związek ich z Nim w Sakramentach świętych, o czem nawet chrześcijanie mają dziś bardzo słabe pojęcie.

To też zasługi jego dla narodu naszego są wprost nieocenione. Był to zaiste duch niezwykły.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadaczy chleba — w aniołów przerobi.
(Testament).

* * *

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga.

Z powyższych wywodów nie wynika bynajmniej, żebym bezwzględnie pochwalał wszystko, co wyszło z pod pióra Słowackiego, i zalecał to innym.

Przedewszystkiem należy przestrzedz czytelników przed zawierającymi się w jego pismach błędami gnostyckimi, które zostały odrzucone przez Kościół. Do tych błędów zaliczam metampsychozę i reinkarnacyę, oraz wcielanie się szatana w ciała potępieńców, n. p. Kaima; wreszcie panteizm, nawet po jego poddaniu Chrystusowi i „uchyleniu przed Nim swej słonecznej głowy“...

Powtóre owe częste narzekania Słowackiego na zastój i strupieszałość Kościoła kat., na wstecznictwo i upadek duchowieństwa powinny być brane we właściwem znaczeniu t. j. jako wyrzut i skarga na wady duchowieństwa, a nie jako bezwzględne potępienie kleru. Zanim Słowacki doszedł do równowagi duchowej, mie-

wał i on chwile zwątpienia, i on przechodził wewnętrzną rozterkę.

W takich chwilach gorycz napełnia serce człowieka, a na ustach jego osiada jad złośliwy. — Z piersi ludzkiej wydziera się wtedy jęk bolesny, a pod pióro cisną się myśli przekorne i zatrute.

W takich to chwilach wewnętrznej rozterki z ust Słowackiego padło niejedno słowo nieopatrzne przeciwko Kościołowi i wierze świętej.

Ludzie złej woli mogą nadużyć tych słów, tłómacząc je nie w celu naprawy i podniesienia religii jak chciał Słowacki, ale tłómacząc je na zgubę i potępienie katolicyzmu.

Zdarzyło się to już nieraz przeciwnikom naszej wiary, zdarzyć się to może jeszcze wielokrotnie.

Na to niema lekarstwa. Przez sfery wolnomyślne Słowacki uznawany będzie zawsze za rewolucyonistę i przeciwnika Kościoła dlatego, że występował on przeciwko nieuctwu niektórych księży, choć pragnął on tylko podnieść i uzacnić Kościół Chrystusowy. Obecnie znaleźli się już i tacy, którzy wbrew logice i oczywistości nazwali Słowackiego adogmatykiem (!), spodziewając się usprawiedliwić tem własną bezreligijność i nadać jej pozory genialności. Na to wszystko trzeba być zgóry przygotowanym, bo niema rzeczy na świecie, której nie można by nadużyć.

Dla tych jednak, którzy nie żółci i jadu, ale prawdy i pokrzepienia ducha szukają w pismach Słowackiego; dla tych, który zechcą słuchać go nie tylko wtedy, kiedy gromi księży i gani ich błędy, ale też kiedy mówi o nich z uznaniem i czcią, jako o sługach Bożych i szafarzach łaski Chrystusowej — dla tych, mó-

wię, pisma jego stanowić będą zawsze skarb prawdziwy i niewyczerpaną nigdy krynicę natchnienia.

Pełno tam bowiem myśli Bożych i słów natchnionych, które tylko wiara głęboka mogła podyktować Słowackiemu. — A ponieważ wiara autora udziela się czytelnikom i zapala ich dusze jak płomień, wystarczy przeto zagłębić się w religijnych utworach Słowackiego, aby otrząsnąć się z gnębiącego nas niedowiarstwa i materyalizmu i zapłonąć jego wiarą „widzącą"...

Słowacki uczy nas piastować w sercu trzy rzeczy i nigdy ich nie rozłączać, a temi są: *Bóg — Polska — i ofiara Chrystusowa!* Gdyby tego tylko dokonał, już powinienby być W i e l k i m w narodzie i zasłużyłby sobie na pomnik żywy w sercu każdego Polaka.

TREŚĆ.